Dziś całostronicowy dodatek sportowy

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. | Kraków, Wtorek 21 lipca 1936 r. | Nr. 204

Hiszpanja w ogniu rewolucji

Socjaliści nawołują do walki z faszyzmem na śmierć i życie

MADRYT (PAT). — Wczoraj wieczorem rząd nadał przez radjo komunikat, głoszący, że wszystkie prowincje hiszpańskie podlegają rozkazom rządu. W niektórych okolicach dało się zauważyć pewne podniecenie, lecz władze momentalnie reagowały, stając zdecydowanie po stronie rządu, który żywi przekonanie, że ruchawka zostanie zlokalizowana.

W Sevilli, gdzie gen. Queipo de Llano proklamował nielegalnie stan oblężenia, pewne elementy zajęły postawę buntowniczą, którą porzuciły naskutek zdecydowanej postawy sił wiernych rządowi.

Wczoraj wieczorem wkroczył do Sevilli pułk kawalerji rządowej, powitany okrzykami: „Niech żyje Republika". Komunikat zapewnia, że pozostałe okolice Hiszpanji dochowują wierności rządowi, który całkowicie panuje nad sytuacją.

Organ socjalistów lewicowych „Claridad" publikuje odezwę, nawołującą świat pracy „do obrony frontu ludowego i rewolucji demokratycznej, do zmobilizowania sił i do poparcia rządu bez wszelkich zastrzeżeń, oraz do walki z faszyzmem na życie i śmierć."

TANGER (PAT). — Wierne rządowi samoloty bombardujące przybyły z Hiszpanji do Maroka i bombardowały miejscowości: Larache, Ceuta i Melilla. Lotnictwo powstańcze stoczyło z siłami rządowemi walkę powietrzną. Gen. Franco przyleciał samolotem z Las Palmas do Larache i objął dowództwo nad powstańcami. Wojska powstańcze mają panować nad całą sytuacją w Maroku hiszpańskiem.

LONDYN (PAT). — Reuter donosi z Gibraltaru, że wedle nadeszłych tam informacyj, 20 tys. żołnierzy z Legji Cudzoziemskiej miało się przyłączyć do powstańców w Maroku.

Z Kartageny wyruszyły wczoraj wieczorem dwa okręty wojenne do Melilli, wiozące na pokładzie wojska rządowe.

Wczoraj wieczorem minister Spr. Wewnętrznych opublikował przez radjo odezwę wszystkich organizacyj robotniczych, proklamującą strajk generalny w miejscowościach objętych powstaniem, który będzie trwał aż do stłumienia rewolty.

PARYŻ (PAT). — Z Barcelony donoszą, że w mieście panuje spokój, lecz ludność zdradza wielkie podniecenie, oczekując z niecierpliwością wieści z Madrytu.

Komunikaty rządowe, nadawane przez radjo, są odbierane. Członkowie organizacyj, należących do „Frontu ludowego" są zmobilizowani i skoncentrowani w siedzibach odnośnych organizacyj.

Wiadomość o wypowiedzeniu posłuszeństwa przez niektórych dowódców wojskowych oraz o rozwiązaniu szeregu pułków, wywarła olbrzymie wrażenie.

Aresztowano wielu członków organizacyj prawicowych, m. in. jednego kapitana gwardji cywilnej.

MADRYT (PAT). — Późną nocą opublikowano komunikat, że w Barcelonie panuje całkowity spokój.

W Sevilli władze wydały energiczne zarządzenia celem stłumienia rewolty.

Dymisja rządu

MADRYT (PAT). — Rząd hiszpański podał się do dymisji. Na czele nowego gabinetu stanął Martinez Barrio.

Frontem do Morza

Pogrzeb ś.p. gen. Orlicz-Dreszera

Zwłoki tragicznie zmarłego spoczną na cmentarzu na Oksywiu

Postanowione zostało ostatecznie, że eksportacja zwłok ppłk. Lotha i kpt. Łagiewskiego nastąpi w poniedziałek 20 b. m. o godz. 9 rano z sali konferencyjnej D-wa Floty do rampy kolejowej „Pagedu" na Oksywiu, gdzie będzie oczekiwał specjalny wagon, który zawiezie zwłoki do Warszawy.

Po eksportacji zwłok ppłk. Lotha i kpt. Łagiewskiego nastąpią uroczystości pogrzebowe przeniesienia zwłok gen. Orlicz-Dreszera do starego kościółka na Oksywiu, gdzie odprawione zostaną egzekwje, poczem nastąpi eksportacja na miejsce wiecznego spoczynku przy nowym cmentarzu.

Miejsce na grób ś. p. gen. Orlicz-Dreszera wybrane zostało przez rodzinę Zmarłego nie na samym nowym cmentarzu na Oksywiu, lecz tuż przy wejściu na cmentarz.

Grób znajdzie się na najwyższym punkcie wzgórza oksywskiego, z którego roztacza się widok na całą zatokę Gdańską i port gdyński.

Do Gdyni przybyła już rodzina ś. p. gen. Orlicz-Dreszera: matka, żona, bracia: inż. Zygmunt Dreszer i mecenas Juljusz Dreszer. Trzeci brat płk. Rudolf Dreszer przybył wczoraj w nocy.

Na ręce wdowy po ś. p. gen. Orlicz-Dreszerze nadchodzą w dalszym ciągu setki depesz kondolencyjnych.

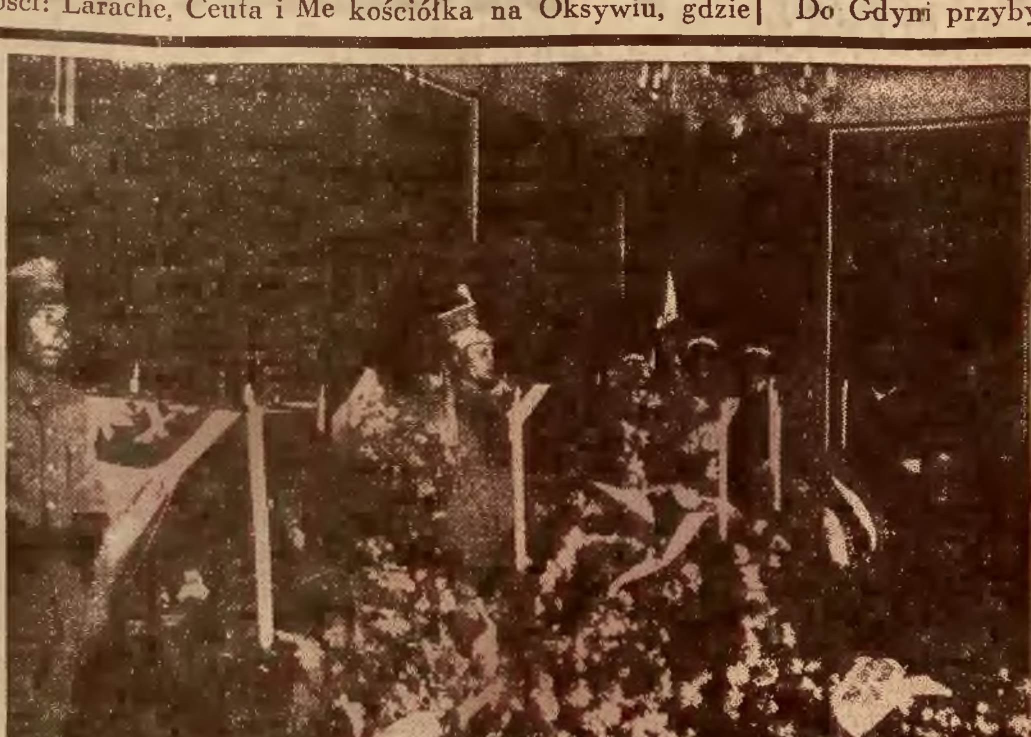
W myśl uchwały Rządu pogrzeb ś. p. gen. dyw. Gustawa Orlicz-Dreszera odbędzie się na koszt Państwa.

Pan Prezydent R. P. nadał ś. p. gen. dyw. Gustawowi Orlicz-Dreszerowi Inspektorowi Armji i Inspektorowi Obrony Powietrznej Państwa, Wielką Wstęgę Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi położone w walce o Niepodległość oraz w pracy dla Państwa.

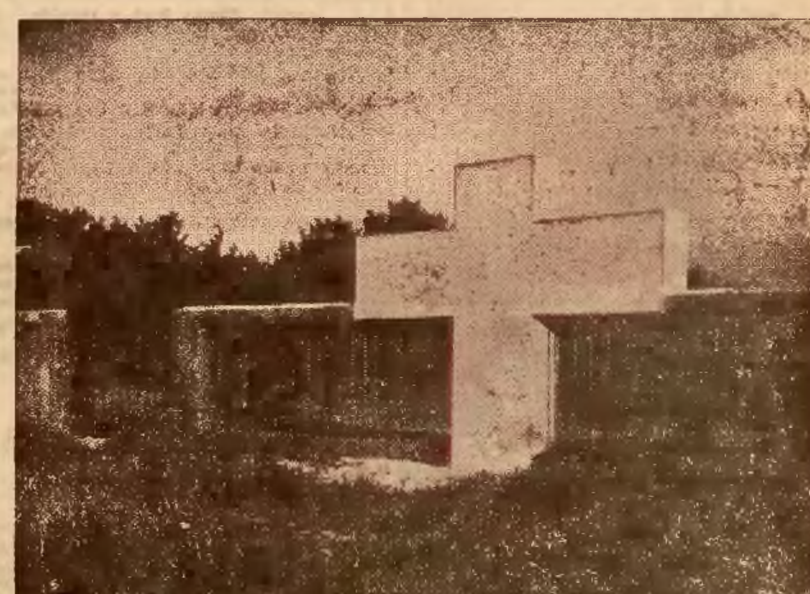
Pan Prezydent Rzeczypospolitej nadał złoty Krzyż Zasługi ś. p. ppłk. dypl. Stefanowi Lothowi i kpt. pil. Aleksandrowi Łagiewskiemu za zasługi w służbie wojskowej.

*

Marszałkowie Senatu — Aleksander Prystor — i Sejmu — Stanisław Car, udali się na uroczystości pogrzebowe ś. p. gen. Orlicz-Dreszera do Gdyni i na trumnie zmarłego złożą wieńce.



Widok ogólny sali konferencyjnej w Dowództwie Floty na Oksywiu, przemienioną na żałobną kaplicę, w której do czasu pogrzebu zostały złożone zwłoki tragicznie zmarłych: gen. dyw. Gustawa Orlicz-Dreszera, ppłk. Lotha i kpt. Łagiewskiego. Przy trumnach zaciągnęli wartę honorową członkowie Zw. Legjonistów w historycznych mundurach.



Nowy cmentarz wojskowy na Oksywiu, położony nad samym brzegiem morskim. Na cmentarzu tym, spoczną w poniedziałek w dniu 20-go b. m. zwłoki ś. p. gen. Gustawa Orlicz - Dreszera. U bramy wejściowej na cmentarz, stoi monumentalny biały krzyż.

W jutrzejszym numerze pełna tabela loterji

Wesoły kącik

Słomiani wdowcy

W poniedziałek rano ukazało się w pismach następujące ogłoszenie:

„Słomiani wdowcy! Zaczynają się dla was dobre czasy. Wasze żony już wyjechały. Odzyskaliście wolność. Możecie wyjść kiedy chcecie i wrócić kiedy się wam podoba!

Ale nie jest wam zupełnie dobrze. Czegoś wam brak! Ja wiem czego wam brak. Starzy hultaje! Wiem co was boli!

Nie martwcie się jednak! Ja wam dopomogę. Ja wam ułatwię życie! Mam dla was coś takiego, dzięki czemu nie odczujecie braku żony w domu. Przyjdźcie jak najprędzej na ulicę Przyjemną Nr. 26 m. 15! Śpieszcie się. Kto przyjdzie pierwszy ten będzie lepszy".

*

W poniedziałek rano setki słomianych wdowców, czytając to ogłoszenie, zacierało z zadowoleniem ręce.

Każdy słomiany wdowiec po przeczytaniu ogłoszenia, golił się starannie, kąpał, perfumował i wkładał czystą bieliznę.

Każdy wycinał sobie ogłoszenie z adresem i uśmiechając się radośnie wychodził na miasto...

*

O godzinie 5-tej po południu dyżurny lekarz pogotowia ratunkowego przyjął następujący telefon.

— Proszę przyjechać natychmiast z karetką pogotowia na ulicę Przyjemną Nr. 26. W mieszkaniu Nr. 15 leży ciężko ranny mężczyzna.

Podobny telefon przyjął w komisarjacie dyżurny przodownik.

Kiedy po paru minutach lekarz i przedstawiciel policji zjawili się pod wskazanym adresem oczom ich przedstawił się straszny widok.

Na łóżku leżał straszliwie pobity mężczyzna, a mieszkanie wyglądało jak pobojowisko. Stosy potłuczonych talerzy na podłodze, kałuża jakiejś cieczy przypominającej zupę, podeptane kawały gotowanego mięsa, meble poprzewracane.

— Co tu się stało? — spytał zdumiony przodownik.

— Jacyś panowie pobili mego męża! łkała niewiasta.

— Jacy panowie? Za co?

— A bo ja wiem! Przyszli z ogłoszenia, które mąż dziś dał do gazety, dla słomianych wdowców.

— Aha — uśmiechnął się przodownik.

— Czytałem!... Poco mąż dał to ogłoszenie?

— No, bośmy urządzili specjalnie dla słomianych wdowców domowe obiady... żeby braku żony nie odczuwali i nie truli się w restauracjach... A ci panowie przyszli, rozglądali się dookoła i jak się dowiedzieli, że u nas są obiady, zwymyślali męża od oszustów, potłukli go i całe mieszkanie zdemolowali.

Napoleon Sądek.

Czy Polsce może grozić wojna?

Potęga Polski w młodzieży

1. **Czy Polsce może grozić wojna?**
2. **Na czyją pomoc możemy liczyć?**
3. **W razie wybuchu wojny europejskiej jakie stanowisko powinna zająć Polska?**
4. **Jakie państwo, zdaniem Twojem, wojnę rozpocznie?**
5. **W jaki sposób Polska może uniknąć wojny?**
6. **Co każdy z nas winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?**

W dalszym ciągu naszej ankiety zabiera głos p. M. Kolka z Warszawy, który jest zdania, że tylko idea wielka i potężna może Polskę odrodzić i uchronić od wojny. Pisze on:

Pożoga wojenna

Chcąc dokładnie rozważyć kwestję niebezpieczeństwa pożogi wojennej i jej groźbę dla Polski, musimy koniecznie omówić choć pobieżnie położenie Polski pod względem politycznym, gospodarczym i historycznym.

Już od zarania naszego bytu państwowego, byliśmy ciągle atakowani przez szczepy germańskie, a następnie cesarzy niemieckich, którzy, nie mogąc podbijać państw zachodnio-europejskich, skierowali swą zaborczość i ekspansję na wschód.

Wojny z Niemcami, toczone ze zmiennem szczęściem, przeobraziły naszego sąsiada zachodniego w odwiecznego **wroga**, czyhającego tylko na chwilę, naszej słabości, aby nam zabrać **nasze ziemie**.

Na przestrzeni wieków obserwujemy stale zapędy imperjalistyczne Niemiec, które ciągle i stale myślą o zawojowaniu Polski i jej zgermanizowaniu.

Na Wschodzie to samo

Przejdźmy teraz do rozpatrzenia naszych stosunków z Rosją a zauważymy, że nie różnią się one od stosunków z Niemcami, gdyż i ta potęga po wyzwoleniu się z pod jarzma tatarskiego atakuje, niszczy i grabi Polskę, dążąc do stworzenia z niej swej prowincji.

To położenie Polski między dwoma potęgami o różnym stopniu cywilizacyjnym i kulturalnym sprawiło, że państwo nasze jest zmuszane stale staczać walki w obronie swej niepodległości politycznej i gospodarczej.

Z historji obu tych państw wynika ich psychologja, która jako stała i niezmienna, mówi nam w pierwszym stopniu o przyszłej polityce tych państw i przestrzega nas o niebezpieczeństwie z ich strony.

Polska, musi stale zbroić się w myśl zasady: „Jeśli chcesz pokoju, przygotuj się do wojny", bo wtedy państwa ościenne, widząc naszą siłę i potęgę, nie zaryzykują miljonów trupów i rannych dla zdobycia małego skrawka ziemi, a może nawet i klęski.

Sprawa Gdańska

Dowodem tego jest obecnie aktualna sprawa Gdańska, w której jeśliby Polska zajęła stanowisko negatywne, lub też wyczekujące, to stracilibyśmy Gdańsk dla naszych potrzeb i popadlibyśmy w zależność gospodarczą, ponieważ Gdynia nie ma dużej zdolności przepustowej, aby cały nasz eksport przez niego wysyłać w świat.

To też Rząd polski, zajmując w sprawie Gdańska stanowisko obronienia przedewszystkiem najżywotniejszych interesów Polski, zmusił senat gdański swą zdecydowaną wolą do odwrotu.

Niedługo wygaśnie konwencja śląska, zaczną się targi o Śląsk, a może nawet wojna, która jest niejednokrotnie koniecznością życiową, gdyż państwo silniejsze, potężniejsze nie może liczyć się z państwem słabem, posiadającem niepodległość, zagwarantowaną jakimś paktem.

Najgroźniejszem niebezpieczeństwem dla niepodległości Polski byłby sojusz Rosji z Niemcami, doprowadzający prędzej, czy później do rozbiorów Polski, jak to było w r. 1773, gdyż Polska nie wytrzymałaby długo w żelaznych kleszczach i pod naporem sił uległaby jako państwo, ale Naród nie zostałby zgnieciony.

Stojąc w przededniu wojny musimy rozejrzeć się i znaleźć takie państwo, które w razie wybuchu wojny przyjdzie nam z pomocą i z tem państwem winniśmy zacieśnić nasze stosunki polityczne i gospodarcze.

Nie mamy przyjaciół

Rozglądamy się, wzrok nasz biegnie po mapie Europy, lecz niestety takiego państwa nie znajdujemy. Boć przecież **ani Niemcy**, nasz odwieczny wróg, oczekujący tylko odpowiedniej chwili, aby zagarnąć „korytarz", Poznańskie i Śląsk, zmuszone tylko przez obecne warunki polityczne do przebrania się w skórę „baranią", z pod której wystaje cielsko wilka; **ani Sowiety**, chcące niby dla obrony, wkroczyć na nasze ziemie, zagarnąć je i przyłączyć do siebie, **ani Francja**, nieudzielająca nam żadnej realnej pomocy.

Jeżeli ktoś wierzy jeszcze w pomoc Francji, niech zajrzy do podręcznika historji, a przekona się, że Francja tylko wtedy pójdzie za nami, jeżeli będzie widziała nasze sukcesy, albo też, jeśli będzie chciała odwetować swą poprzednią porażkę, jak to miało miejsce w r. 1914, po klęsce w r. 1870.

Anglikom nie można ufać

Pozostała nam jeszcze do omówienia Anglja, bojąca się wojny, mogącej przynieść jej całkowity upadek, której polityka zagraniczna pozostawia Niemcom wolną rękę na wschodzie, gwarantując tylko wschodnią granicę Francji.

Wystarczy wziąć do ręki londyńskiego „Timesa", aby przekonać się, że wydaje ona Polskę na łup Niemcom i nakłania Francję do niemieszania się w sprawy Europy wschodniej.

O ile ktoś do tej pory jeszcze wierzy w moc paktów, czy traktatów, niech dla niego przykładem będzie Abisynja, zawojowana, zresztą bardzo słusznie, przez Włochów.

LICZYĆ MOŻEMY NA SIEBIE

Jak widzimy, możliwe, że Polsce żadne państwo nie pośpieszy z pomocą, to też my **Polacy** powinniśmy zastanowić się bardzo poważnie nad sposobem, któryby wzmocnił naszą siłę i doprowadził do takiego wysokiego stopnia naszą odporność, że nikt by nie zaryzykował z nami prowadzić wojny.

Wojnę rozpoczną prawdopobonie Niemcy, gdyż cała ich gospodarka i przemysł są nastawione na produkcję wojenną, a ciągle wzrastające zbrojenia, muszą wkońcu doprowadzić do wojny. Jednakże wojna nie przedstawia dla państwa wielkiego niebezpieczeństwa, o ile Naród będzie zespolony i owiany jednym duchem, ideą wielką, która ma go poprowadzić do świetności, do spełnienia swej misji dziejowej i ku lepszemu jutru..

WIELKA IDEA

Taka ideą jest w Polsce bezprzecznie i jedynie, tylko idea Wielkiej Polski, Polski silnej, potężnej, mocarnej. Polski, w której każdy Polak miałby pracę, a nie konałby z nędzy, Polski, o jakiej śnili nasi pradziadowie w niewoli.

Młode pokolenie wychowane w tej idei jest zdolne nawet do najstraceńszych porywów.

Gdy państwa ościenne zobaczą, że Naród (nie społeczeństwo), stoi murem mocnym za swym przewodnikiem duchowym, politycznym i militarnym, wtedy nawet w razie zapędów imperjalistycznych z naszej strony poprzestaną jedynie na papierowych protestach, pod któremi kryć się będzie. Przykładu nie trudno szukać w historji współczesnej i na pewno każdemu ukazuje się wizja silnych ideowo Włoch i czołgających się u ich nóg szczepów abisyńskich.

Trzeba przedewszystkiem obudzić społeczeństwo z marazmu uśpienia i dać mu idee. Musimy dać każdemu Polakowi odpowiednie warunki egzystencji, wyrwać go z pesymizmu, dać mu realny obraz lepszego jutra, a nie obiecywać złote gruszki na wierzbie, a wtedy będzie on miał czego bronić. **Bo tylko idea wielka** i potężna, jaką jest idea Wielkiej **Polski, może Polskę przebudować i zmniejszyć ryzyko i niebezpieczeństwo wojny!**

W numerze jutrzejszym dalszy ciąg ankiety.

Tłumaczenie snów

Zwiędła róża 85. Pozna Pani Wacława. Będzie niespodziewana zmianą. Uniknie Pani niebezpieczeństwa. Strata czeka Panią niewielka.

B. Nieszczęśliwa 4. Jeśli Pani będzie spokojna i opanowana, to wszystko zakończy się dobrze. Strapienia Pani miną. Pozna Pani Władysława. Życzliwa kobieta doradzi Pani dobrze.

A e i Nr. 1 (?). Nie wstąpi Pani do zakonu. Warunki materjalne, a również inne okoliczności zmienią się na lepsze. Rozrywka będzie. Rozmowa z miłą blondynką.

„Koci łepek L. K. W.". Będzie rozmowa o polityce. Ujrzy Pani dawno niewidzianą osobę. Dowie się Pani ciekawych rzeczy o znajomej osobie. W przyszłości będzie daleka podróż.

P. „Sam". Rozrywka będzie. Zeszczyt lub pochwała. Przesyłka pocztowa nadejdzie. Otrzyma Pan pieniądze. Przykrość chwilowa czeka Pana. Szczęśliwy dzień: piątek.

P. „Igrek". Umrze ktoś z rodziny. Zamiar spełni się. Znajomy chce Pana wykorzystać.

P. Zocha Wisienka. Marzenie ziści się. Niespodziana zmiana będzie. Rozmowa z szatynem. Miłą wiadomość otrzyma Pani.

Lusieńka H. Będzie rozmowa z chorą osobą. Strata materjalna. Miła znajomość. Zamiar spełni się. Sen koleżanki odnosi się nie do Pani, lecz do niej. Wróży jej szczęśliwą miłość, pochwałę i smutek.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 7.20 Dziennik poranny, 7.35 „Parę informacyj", 7.40 Muzyka, 11.57 Sygnał czasu, 12.03 Muzyka baletowa, 12.55 „Skrzynka rolnicza", 13.05 Dziennik południowy, 15.30 Wiadomości gospodarcze, 15.45 „Bardzo dawna historyjka" — opowiadanie dla dzieci młodszych, 16.00 Koncert popularny, 16.45 „Życie w gromadzie": „Młodzież na obozie" — pogadanka, 17.00 Koncert solistów, 17.50 „Polowanie latem na ptactwo" — pogadanka, 18.00 Koncert reklamowy, 18.50 Pogadanka aktualna, 19.00 Audycja żołnierska p. t. „Zawsze i wszędzie — żołnierz żołnierzem będzie", 19.30 Koncert rozrywkowy, 20.30 „W stolicy Rumunji" — feljeton, 20.45 Dziennik wieczorny, 20.55 Pogadanka aktualna, 21.00 Tańce polskie na fortepian, 21.30 Ludowa muzyka szkocka, 22.10 „Czy potrzeba nam zagranicznych fechmistrzów" — pogadanka, 22.10 Wiadomości sportowe, 22.25 Imperio Argintina i Ryszard Tauber śpiewają piosenki, 23.00 Muzyka taneczne z płyt.

W CZTERY OCZY

W obronie rodu męskiego

P. „K. T. 10 — 35" tak odpowiada p. „Lili".

„Stając w **obronie rodu męskiego** nie mogę **Pani przyznać** racji. Naprz. jeżeli jaki łobuz Panią uderzy, to czy **każdy mężczyzna** będzie łobuzem? **Jest Pani w błędzie.** Szukała Pani **miłości** w większych lub mniejszych **miasteczkach** i nie znalazła jej. **Przedewszystkiem** musi Pani wiedzieć, że gdy **mężczyzna** chce idealnie **kochać kobietę**, szuka w niej czegoś **interesującego. Kult urody nie wchodzi teraz w rachnbę.**

O ile kobieta nie posiada w sobie tego, co w niej **mężczyzna** kocha, to choć jest piękna, ma ładną figurę i t. d., **nie** można tego nazwać **miłością. W takich wypadkach większość mężczyzn dąży do pozyskania jej** dla celów erotycznych; **potem nie pozostaje już dlań nic ciekawego i szuka szczęścia u innych.**

Panno Lili, o ile Pani posiada w sobie coś ciekawego, interesującego, **niech Pani** żyje **nadzieją**, że znajdzie się **mężczyzna**, który **pokocha** Panią idealnie. Wtedy **przekona** się **Pani, że posądzanie wszystkich mężczyzn było wielce niegodne".**

Potomstwo

(A. E.) Ignacy Baumwohl stał właśnie na ulicy Kupieckiej, czekając na swą ukochaną, gdy naraz poczuł, że pada rzęsisty deszcz. Spojrzał więc wgórę i zobaczył na balkonie dwanaście pociech pana Szabeskinda, zabawiających się celnem pluciem.

Zrozumiałe, że wynikła z tego wielka awantura, naskutek której papa Szabeskind stanął jako oskarżony przed obliczem sądu grodzkiego.

— Kiedy się ożeniłem — mówił pan Szabeskind na rozprawie — to jeszcze nie miałem ani jednego dziecka. Letko mnie było na duszy, zbierałem kwiatuszki i rozkoszowałem się z wiosennym wiaterkiem.

Atoli rychło skończyła się moja beztroska, z powodu żona powiła mnie córeczkę. Było to bardzo miłe dziecko, cieszyłem się z nią, więc żona, widząc mej radości, w rok później urodziła mnie bliźnięta.

Też nie narzekałem, bo przecież dzieci to błogosławieństwo, więc los dla powiększenia mojej uciechy zesłał mi po bliźniętach — trojaczki.

I tak dalej i tak dalej. Co rok się rodził chociaż jeden prorok. Czworaczków się wprawdzie nie doczekałem, ale mam już całe freblówkie w domu i nawet nie pamiętam, jak się które nazywa.

O kłopotach, jakie ja przez nich mam, to wolę nawet nie mówić. Pan sędzia powiada, że oni pluli przez balkon? Może być, to mi tylko cieszy. Szczęśliwy jestem, że oni coś gorszego przez balkon nie zrobili!

Słowa oskarżonego potwierdził w całej rozciągłości świadek Jakób Tabaczkier.

— Wysoki panie sędzio! — mówił. — Żeby dać pana wyobrażenie, co to za plaga mieć tyle potomków, to opowiem pana faktu.

Przychodzę raz do Komisarjatu Rządu, to siedzi tam Szabeskind. Pytam się go, co pan tu robi? To powiada: chciałem dostać pozwolenie na pochód. Więc ja się pytam: co jest? — urządzasz pan demonstrację? To on mówi: nie, tylko obiecałem dzieciom, że pójdę z niemi do kina!

*

Sąd skazał pana Szabeskinda na 30 złotych grzywny.

Tragedja podczas polowania

Postrzelony krokodyl krwawo zemścił się na tubylcu

Wiadomo, że każdy niemal człowiek posiada swoją pasję, swoją namiętność. Wielu ludzi przepada za kosztownym sportem polowania. Wprawdzie istnieje wiele osób, które stawiają pod znakiem pytania łowiectwo jako sport, ale nie zmienia to postaci rzeczy, że jest na świecie bardzo spora garść myśliwych, którzy wszystko gotowi są poświęcić za nowy i ciekawy obstrzał.

„NA KROKODYLE"

Do takich zapalonych myśliwych należał pewien bardzo zamożny amerykanin Joe Astaire. Spędził on całe życie na polowaniach. Strzelał do tygrysów w Indjach, do lwów w Afryce, do łosi w Japonji i t. p. Słowem myśliwy pierwszej klasy. Ten wytrawny myśliwy, któremu nie były obce tajniki dziewiczych puszcz, udał się przed kilkoma tygodniami do Tampa Town na Florydzie, by stamtąd ruszyć na krokodyle.

Pewnego pięknego poranka p. Joe Astaire w towarzystwie dobrze obznajmionego z terenem Indjanina Bobem wyruszył na małej łodzi motorowej na łowy. Po drodze spotkał nasz myśliwy wprawdzie wiele krokodyli, ale ani razu nie strzelił. Postanowił bowiem upolować szczególnie piękny okaz.

ZASTRZELONY KROKODYL

Sposobność ta nadarzyła się w południe. Astaire zobaczył zdaleka piękny egzemplarz, długości przeszło 3 i pół metra. Woda w tem miejscu była płytka. Indjanin umocnił więc łódź, a myśliwy przyszykował się spokojnie do wystrzału.

Za chwilę rozległ się huk. Zwierzę zostało trafione. Szybko jeszcze zarzucił myśliwy harpun, wbijając go w ciało ranionego krokodyla. Zaczęło się szamotanie. Krokodyl wpadł do wody. Astaire był pewien swego, miał przekonanie, że sztuka nie ujdzie mu już.

Podpłynęli bliżej. Znowu chwila oczekiwania, zanim krokodyl wypłynie. Wtedy drugi celny strzał. Krokodyl opadł nieruchomo. Teraz do dzieła.

DRAMATYCZNA SCENA

Astaire i Indjanin linami obwiązali krokodyla i po ciężkich trudach umocnili zdobycz na łodzi. Indjanin usiadł sobie na martwym, jak obaj przypuszczali, krokodylu i skierował łódź na drogę powrotną. W pewnej chwili nastąpiła katastrofa.

„Martwy" krokodyl jednem poruszeniem ogona zrzucił do wody Boba poczem sam poszedł w jego ślady. Indjanin został uderzeniem ogłuszony i nie mógł się ratować, a Astaire nie mógł przyjść nieszczęsnemu z natychmiastową pomocą, gdyż właśnie ładował karabin. W oczach myśliwego rozegrała się okropna scena. Krokodyl rzucił się na Indjanina i wciągnął swoją ofiarę pod wodę.

Nawpół oszalały z bólu i rozpaczy czekał Astaire zanim zwierzę ukaże się na powierzchni wody. Wycelował jeszcze raz. Znowu celnie i tym razem bestja rzeczywiście padła martwa. Harpunem umocował krokodyla do łodzi i sterował ku Tampa Town.

WSTRZĄSAJĄCE ODKRYCIE

W wnętrzu krokodyla znaleziono poszarpane ciało Boba oraz jego srebrny zegarek. Joe Astaire znajduje się po swoim ostatnim polowaniu w klinice dla nerwowo chorych w Nowym Jorku. Jest mało prawdopodobne czy po tej okropnej przygodzie nawet taki zapalony myśliwy wróci do swojej namiętności.

ZAGADKA

Wypadek ten wywołał duże wrażenie. Zastanawiano się nad tem czy krokodyl był ogłuszony dwoma strzałami i uderzeniem harpuna i później uzyskał przytomność co stało się przyczyną opisanej katastrofy, czy też zwierzę to umie się w ten sposób maskować, gdy czuje, że niebezpieczeństwo jest nieuniknione.

Poglądy są podzielone. Wielu doświadczonych myśliwych utrzymuje, że krokodyle posługują się tym trickiem i dla tego wskazane jest jeszcze po upolowaniu „wlepienie" bestji dobrej porcji ołowiu na wszelki wypadek.

Inni skłonni są przypuszczać, że podobnie jak Astaire jest wielu innych nieostrożnych myśliwych, którzy zapominają o potężnej sile krokodyla i przypuszczają, że dwa celne strzały w różne części cielska wystarczają dla zabicia, tymczasem ogłusza to tylko. Słowem ostrożność nigdy nie zawadzi, gdyż „martwy" krokodyl potrafi jeszcze też pożreć człowieka.

Pływająca trumna

Znaleziono w niej zwłoki, znanego przed wielu laty aktora

W zatoce meksykańskiej wpobliżu wysp księcia Edwarda zauważyli dwaj rybacy jakiś pływający przedmiot. Wsiedli do łodzi i podpłynęli bliżej. Zarzucili liny i przyciągnęli ów przedmiot do siebie. Była to wielka trumna drewniana.

Rybacy nie otwierając trumny odstawili ją do policji portowej. Tutaj stwierdzono, że wewnątrz znajdują się zwłoki w stanie rozkładu.

Policja aresztowała przedewszystkiem obu rybaków podejrzewając ich o dokonanie mordu. Po kilku dniach trzeba ich jednak było wypuścić, gdyż udowodnili całkowicie swoją niewinność.

Rozpoczęły się drobiazgowe, żmudne i długotrwałe dochodzenia. Brak było jakichkolwiek punktów zaczepnych. Policja obracała się około jakiejś zagadki. Zupełnie przypadkiem podczas składania rozkładających się zwłok do innej trumny, na dnie wyłowionej odkryto zatartą tablicę metalową z napisem: „Karol Coghlan".

Kto to jest? Czy nieboszczyk? A może stolarz, który zrobił trumnę?

Niema odpowiedzi. Pisma amerykańskie, wietrząc wielką sensację, rzuciły się na ten fakt, szukając na własną rękę rozwiązania tej zagadki.

Jeden z czytelników gazety napisał do swojego pisma list, w którym przypomina, że ongiś bardzo sławny aktor nosił właśnie nazwisko Karol Coghlan. Gazecie ta wiadomość posłużyła dla bliższego zbadania.

Stwierdzono więc, że Karol Coghlan urodził się w Galweston wpobliżu Nowego Orleanu. Bardzo szybko wybił się w karjerze artystycznej i udał się do Anglji. Był on bardzo przywiązany do swojego miejsca urodzenia i ciągle tęsknił za niem. Prosił swoich przyjaciół, by po śmierci zwłoki jego pogrzebali w rodzinnem mieście. Tak też się stało. Zwłoki odtransportowano do Galweston. Ale aktor miał nie zaznać spokoju i po swojej śmierci. Wiecznie wędrował za życia, miał więc odbyć dziwnym trafem losu wędrówkę po śmierci.

Olbrzymie burze a w rezultacie powodzie nawiedziły jego miasto rodzinne. Woda zmyła między innemi i cmentarz. Trumna ze zwłokami Coghlana rozpoczęła wędrówkę po wodach Atlantyckiego Oceanu.

Kilka lat niosła woda tę trumnę. Aż przypadkiem wyłowili ją rybacy. Zwłoki zwrócone miastu Galweston, które urządziło po raz wtóry uroczysty pogrzeb swojemu wiernemu synowi.

Jak należy płacić komorne

Powstała kwestja czy lokator obowiązany jest płacić komorne w ścisłym terminie każdego 1-go, czy też może zgodnie ze zwyczajem płacić je w terminie do 8 każdego miesiąca.

W sprawie tej wyjaśnia się, że o ile umowa pisemna z lokatorem nie zawiera warunku, że w razie rozwiązania kontraktu lokal musi być opróżniony na dzień 1-go, w tym wypadku prawo zwyczajowe musi być honorowane.

Sądy liczą się z nawykami w społeczeństwie zwłaszcza w dziedzinie lokatorskiej i uwzględniają tradycyjne płacenie komornego „na ósmego". To też powództwa właścicieli domów oparte na niepłaceniu w dniu 1-szym komornego, nie mogą liczyć na uwzględnienie.

Emge

SPOTKANIE

NOWELA

Drzwi były niedomknięte. Zapewne pokojówka w pośpiechu zapomniała je dokładnie zamknąć. I oto teraz Fred stoi przed drzwiami. Ułożył plan wyprawy ze znaną mu drobiazgowością, która zdobyła mu słuszne uznanie w świecie podziemi.

Był przekonany, że aby dostać się do jednego z najbogatszych przemysłowców trzeba będzie nielada sprytu, nielada odwagi.

A tymczasem rzeczywistość okazała się zgoła inna. Fred, mimo długoletniej wprawy, nigdy nie lubił, gdy zbytnio mu dopisywało... szczęście. Wolał przejść przez szereg trudności, narażać się na niebezpieczeństwo, ale w rezultacie zdobyć upragnioną rzecz. Nieraz już los doń się uśmiechał. I wtedy było najgorzej. Pewny, że wszystko się udało najniepotrzebniej popełniał mały błąd i... wsypa. Od tej chwili był zabobonny.

To też i teraz, gdy stał przed drzwiami przemysłowca i zamierzał wejść przez uchylone drzwi, zaniepokoił się...

— A może znów wpadnę?— pomyślał. Cofnąć się? — przeleciała myśl... Nie, nie wolno. Wyśmieliby...

A on jeszcze wczoraj zuchwale zapowiadał, że będzie pierwszym, który złoży wizytę bogatemu przemysłowcowi. Czy może więc cofnąć się?... Nie.

Fred uchyla jeszcze bardziej drzwi. Znalazł się w przedpokoju. Na podłodze leży puszysty dywan. Na ścianach jakieś obrazy.

— Psiakrew — myśli Fred— nawet w przedpokoju takie bydlę zawiesza obrazy.

Z przedpokoju troje drzwi. Do trzech pokoi... Fred znał rozkład pokoi, bo jakby nie było, jeszcze w ubiegłym tygodniu kilkakrotnie był w tem mieszkaniu. Dwukrotnie w charakterze poszukującego pracy frotera, raz jako pomocnik elektromontera.

Z przedpokoj wszedł do salonu na lewo. Ślepą latarką oświetlał sobie drogę. Wiedział, że na małej gablotce w kącie salonu chowa się srebrnę stołową. Na to polował. Kasa pancerna stała w gabinecie. I tam miał zamiar Fred złożyć wizytę.

Narazie dobrał się do gablotki. Wszystko było tak, jak obliczył. Szybko, a składnie układał noże, widelce do przygotowanego worka. Zapakował. Uniósł worek i zaniósł do przedpokoju. Ustawił przed drzwiami.

W mieszkaniu panowała nie zmącona cisza. Gospodarz, zapewne znużony całodziennem... zbieraniem pieniędzy, smacznie spał. Gospodyni, zmęczona codziennem wydawaniem pieniędzy, była we władzy Morfeusza i we śnie układała zapewne plany nowych wydatków.

Tak myślał Fred i to go gniewało. Bo dlaczegóż takiemu gościowi jest tak dobrze?

Ale czas mija. Fred wchodzi do gabinetu. Już stoi przed kasą. I znów szczęście: kasa jest otwarta!

Fred blednie, ręce mu drżą. Opanowuje go strach. Pragnie być bardzo daleko, już chciałby wydostać się z tego niesamowitego mieszkania, gdzie zostawiają drzwi niedomknięte, a kasę otwartą.

Fred ociera czoło zroszone potem. Sięga ręką do kasy i wyciąga wolno banknoty. Po 100 i 500 złotych.

— Ile tego ścierwa jest u jednego — przebiega jak błyskawica myśl.

Zagarnął kilka paczek. Na palcach opuszcza gabinet. Już przeszedł przez salon, już zmierza do przedpokoju.

Gdy nagle... Fred opuszcza paczki z banknotami. Przed nim stoi wysoki mężczyzna, barczysty, o ponurem wejrzeniu. Nie robi żadnych ruchów, nawet nie krzyczy, tylko uporczywie patrzy na Freda. Fred stoi też oszołomiony. Wreszcie podnosi ramię jakby do uderzenia... W tym momencie omal nie mdleje z bólu. Wykręcona ręka drży w ręku olbrzyma.

Fred zdaje sobie sprawę, że wpadł i to na amen. Gospodarz wyprowadza go do przedpokoju. I tu w świetle Fred poznaje. Tak, to przecież Walek Maniuch, towarzysz wielu praw nożowych i innych. Skąd się tu wziął? Czy też przyszedł na robotę? A jeśli tak, to dlaczego robi takie kawały?

Fred nic nie rozumie. Dopiero z odrętwienia budzi go głos gospodarza:

— Fred, poznałeś mnie? Co? wpadłeś szpetnie.

Fred odzyskał równowagę. No oczywiście, że tak dobrze z nim nie jest. Ale w każdym razie przecież jest w rękach byłego kompana! Ale zaraz, coś jest nie w porządku.

— Walek, a skąd ty tu się bierzesz?

Walek śmieje się cicho.

— Nie Walek jestem. Przeczytałeś przecie na drzwiach: Walenty Mański, przemysłowiec.

— To ty jesteś przemysłowiec? — omal nie krzyczy Fred.

— A no tak. Dorobiłem się forsy. Porzuciłem was, szczęście mi dopisało, ożeniłem się, jestem bogaty, mam piękną żonę. No i coż?

Fred patrzy na swego kompana i nie chce wierzyć. Czy to możliwe? Ten drań Walek Maniuch, z którym tyle razy, charatali się nożami, teraz przemysłowcem? Tak to prawda, przecieżby nie kłamał. Bo i poco?

Maniuch-Mański obserwuje Freda i cieszy się z wrażenia jakie wywarł na nocnym gościu.

Nagle na progu salonu ukazuje się postać kobieca:

— Wa... Wa... — mówi przerażona. — Co się dzieje?

Widzi męża i jakiegoś oberwańca. Blednie. Zaczyna krzyczeć:

— Bandyci, bandyci. Ratujcie!

Maniuch popycha Freda. Pragnie go za wszelką cenę usunąć z mieszkania. Fred dziwnie apatycznie posuwa się do przodu. Ale już nie dąży. Słychać tupot nóg, nawoływania, krzyki. Zjawia się dozorca wraz z pomocnikiem. W parę minut później ukazuje się policjant.

Już jest za późno.

Policjant wyjmuje „branzoletki" i zakłada je Fredowi.

Maniuch-Mański chce coś powiedzieć, ale żona ciągnie go do pokoju. Słyszy jeszcze, jak policjant mówi do Freda:

— O, bracie, wpadłeś. Czy wiesz, że chciałeś okraść jednego z najpoważniejszych przemysłowców w kraju Murowane 5 lat.

Fred milczy...



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

— Przyznam się — rzekła Iza pannie Lerskiej — że doprawdy nie wiem, czego jeszcze Danusi może brakować do szczęścia. Obie, coprawda, jesteśmy sierotami, ale dla niej los był tak łaskawy, że znalazła w tobie, cioteczko, jakby drugą matkę, pełną poświęceń i miłości, a teraz jeszcze spotkało ją to szczęście, że wnet połączy się węzłem dozgonnym z mężczyzną, którego każda na świecie jej pozazdrościłaby. Co do mnie, także już nie czuję się taka samotna, bo odnalazłam moją rodzinę. Nie wiem doprawdy, czego jeszcze możemy pragnąć?

— A ojciec wasz?

— Niestety, nie żyje — rzekła Iza z głębokiem westchnieniem.

— No... — odparła panna Lerska — zdarza się jednak niekiedy, że uważamy za zmarłe osoby, które poprostu tylko wskutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności nie miały możności dać znać o sobie.

— Jakto, cioteczko? Czy chciałabyś przez to powiedzieć, że ojciec mój może jeszcze żyje?

— A gdyby tak było, prawda, że z wielką radością zapomniałabyś o waśniach, które cię od niego oddaliły? Prawda, że z wielką miłością padłabyś jemu w objęcia?

Iza musiała się zdobyć na ogromny wysiłek, aby na to odpowiedzieć.

Rzekła zduszonym głosem:

— O, tak, czuję, że kochałabym go bardzo. Może nawet zapomniałabym całą przeszłość, tak smutną i tragiczną...

— W takim razie, moja droga, zdobądź się na odwagę i... czytaj... — rzekła panna Lerska, podając Izie list od rzekomego hrabiego Wiśniewskiego.

Iza przeczytała ten list.

Zdumiewała ją niespodziewana i wręcz bezczelna zręczność i spryt Robickiego.

Pomyślała sobie:

— Z takim wspólnikiem jestem pewna zwycięstwa.

Pomimo najżywszego wysiłku nie zdołała udać wielkiego wzruszenia, czy przejęcia lub odegrania obłudnej komedji radości z rzekomego powrotu ojca.

Była nadal bardzo poważna. Po chwili rzekła pannie Lerskiej:

— Moja kochana, muszę nieco ochłonąć, aby przygotować się do ponownego ujrzenia ojca po tak długiej rozłące. Oczywiście, niechęć, jaką dla mnie okazywał za czasów drugiej żony i mój żal do niego z tego powodu, już przez tyle lat wiele straciły na ostrości. Przyznam wszakże szczerze, że ból i rany, jakie mi zadał, nie są jeszcze zupełnie zabliźnione. Muszę więc najpierw nieco się z tą myślą oswoić, abym mogła stanąć przed nim już zupełnie szczerze i otwarcie. Bardzobym pragnęła, aby zgodnie z życzeniem mojego ojca przeszłość poszła w zapomnienie, a przyszłość była pełna radości niczem niezamąconej. Pójdę dziś do niego sama. Bądź taka dobra i zapowiedz mu moje przybycie.

Panna Lerska, bardzo subtelna i delikatna, doskonale zrozumiała, że Iza może mieć pewne skrupuły. Rzekła:

— Masz słuszność. Powiem mu tylko, że przyjdziesz. Będzie cię oczekiwał z pewnością wielce spragniony, bo wiele przecierpiał i, jak pisze, bardzo mu teraz potrzeba czyjegoś serca. A jak się zapatrujesz na jego propozycje co do Danusi? I czy myślisz, że powinnam mu odrazu powiedzieć o jej zamiarach małżeńskich?

— Czemuż przed nim ukrywać nasze projekty? Przyjmie je na pewno z radością i podziękuje ci za twe starania.

— A jak mam o tem wszystkiem powiedzieć Danusi? Czy nie zechciałabyś mi być przy tem pomocna?

— Bardzo chętnie. Gdy tylko pomówię z ojcem, przyjdę do was i razem jakoś przygotujemy Danusię do tej wiadomości.

Głos Izy, wbrew jej wysiłkom, był zlekka drwiący, ale panna Lerska na szczęście tego nie spostrzegła.

Iza pozostała cały ranek w pracowni. Głowa jej była straszliwie rozpalona. Trwoga, nadzieja, wstyd i żądza zemsty, zła radość na samą myśl o tem, jaki okrutny cios zada Danusi i Zdzisławowi — wszystko to łączyło się w mózgu Izy w szalony wir, świdrujący jej mózg.

Daremnie usiłowała coś przełknąć na obiad. Ubrała się i pojechała taksówką do hotelu.

Robicki czekał na nią. Uśmiechnął się wesoło. Rzekł:

— Wszystko świetnie poszło. Panna Lerska zabawiła u mnie ponad dwie godziny. Oczywiście, poznała we mnie hrabiego Wiśniewskiego...

— Poznała?

— Tak i nawet przez chwilę jej na myśl nie przychodziło mieć jakiekolwiek wątpliwości. Wiele rozmawialiśmy o przeszłości. Opowiedziałem jej moc szczegółów o Starzeńcach i o jej posiadłości wiejskiej, przypomniałem moc drobiazgów. Zapowiedziała mi przybycie pani. Jestem więc od tej chwili ojcem pani, będę mówił pani po imieniu. Oczywiście, że nasze „pogodzenie się“ jest faktem niezaprzeczalnym i że żadne z nas słowa więcej nawet nie piśnie o przeszłości.

— A Danusia?

— Dziś wieczorem idę z wizytą do panny Lerskiej. Niech pani tam także będzie, panna Lersak już ma przygotować Danusię do wielkiej łaski Opatrzności, jaka ją czeka...

— Czy panna Lerska mówiła z panem o zamierzonem małżeństwie Danusi?

— Owszem i podziękowałem jej serdecznie, że się zajęła wyszukaniem męża dla mojej córki. Gdy wszakże mi powiedziała, kto to jest, udawałem, że jestem tem jakby nieco niemile zdziwiony. Dostrzegła to i zapytała o powód mojego zmieszania. Odrzekłem, że o tem jeszcze pomówimy, poczem umyślnie szybko przerzuciłem rozmowę na inny temat. W każdym razie musiała odnieść wrażenie że osoba hrabiego Prawdzica budzi we mnie szereg zastrzeżeń.

— Czy dobrze upewnił się pan co do historycznej ścisłości stawianych zarzutów?

— Owszem, najdokładniej.

— Słowem, mowy niema o tem, aby małżeństwo tego rodzaju mogło dojść do skutku?

— Oczywiście. W każdym razie uważam, że lepiej z tem odrazu nie wybuchać, ale poczekać na moment, kiedy młodzieniec oficjalnie oświadczy mi się o rękę Danusi.

— Tak, jestem tego samego zdania. Zresztą, nie będziemy długo czekali na tę chwilę.

Przypomniawszy Robickiemu jeszcze szereg faktów, które ma pamiętać, aby tem dokładniej ujść za hrabiego Wiśniewskiego, Iza pożegnała go.

W chwili, gdy Iza już chciała wyjść z pokoju, Robicki nagle chwycił ją za ramię, przyciągnął ku sobie i rzekł cynicznie:

— Izo, dziecinko, córeczko najdroższa... Chodź, pozwól, niech cię pocałuję na pożegnanie...

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Pomocnicy mennicy państwowej

X.

Wsiadłem do dorożki i dałem obserwującym wywiadowcom umówiony znak. Po przybyciu do biura skomunikowałem się telefonicznie z panem Kurnatowskim i zawiadomiłem, że jeszcze tej samej nocy musimy likwidować bandę, gdyż jutro może już być za późno.

Mimo późnej godziny udało się zmobilizować dwudziestu wywiadowców. Największą trudność przedstawiał brak lokomocji. Na szczęście udało się panu Kurnatowskiemu uzyskać od dyrekcji kolejki extra wagon, jak również od dyrekcji tramwajów miejskich wagon tramwajowy, który o północy zawiózł nas z placu Teatralnego do stacji kolejki.

W międzyczasie do biura sprowadzony został Bylewski. Siedziałem jeszcze w swoim gabinecie ucharakteryzowany i trudno sobie wyobrazić osłupienie i przerażenie Bylewskiego, gdy go wprowadzono. Nogi pod nim zadrżały i byłby z pewnością upadł, gdyby go stojący obok wywiadowca nie powstrzymał. Przyznać muszę, że mi go żal było.

— Niech pan siada panie Bylewski i uspokoi się, proszę zapalić papierosa, to panu dobrze zrobi. No widzę, że pan powraca do równowagi (daleko mu do niej było), a teraz niech mi pan szczerze o wszystkiem opowie.

— Co pan się pyta, wie pan przecież już wszystko lepiej ode mnie i niema co ukrywać, — poczem rozpoczął ze skruchą, szczerą spowiedź.

Jak wynikało z jego zeznania nie omyliłem się i fabryka istotnie mieściła się w Żabieńcu, a właścicielami jej byli bracia Brzozowscy.

O północy wyruszyliśmy gromadnie na miejsce. Obława składała się z przeszło dwudziestu osób. Szliśmy wśród ciemnej nocy od stacji kolejki, brnąc wśród rzęsistego „kapuśniaku“ po grząskiem błocie. Role rozdzielono jeszcze w drodze, uwzględniając warunki terenowe.

Wreszcie po długim marszu dotarliśmy do domku Brzozowskich i otoczyliśmy go szczelnie wywiadowcami. Nie sprawiając hałasu podeszliśmy do drzwi i jeden z wywiadowców silnem uderzeniem wywalił je. Znaleźliśmy się w środku. Zabłysnęły elektryczne latarki. W izbie spało trzech mężczyzn, którzy pod wpływem światła obudzili się, a widząc w izbie obcych z wymierzonymi w ich kierunku rewolwerami, ogłupieli.

— Dobry wieczór panom — odezwał się naczelnik. Proszę wstać i ubierać się, ale balonem.

— Czego panowie sobie życzą? — zapytał jeden z nich, nie wiedząc widocznie, czy ma do czynienia z policją, czy też bandytami.

— Później o tem pomówimy, a teraz proszę się ubierać.

W międzyczasie wywiadowcy przeszukiwali szczegółowo mieszkanie. Przy fałszerzach znaleziono niewielką ilość falsyfikatów.

Spoglądali oni na nas w ponurem osłupieniu.

— A teraz skoroście się już ubrali — odezwałem się — przejdziemy do fabryki. Chcieliśmy zrobić u was większe zamówienie, naprzykład pół miljona. Który z was jest tu głównym dyrektorem tego przedsiębiorstwa?

Jeden z braci spoglądając na nas hardo odpowiedział — to ja!

— W takim razie proszę nas prowadzić. Na nic się nie zdadzą żadne wykręty—dodałem, widząc jego wahanie. — Gdzie znajduje się fabryka?

— W stodole — odpowiedział po chwili.

Istotnie w stodole znaleźliśmy kilkaset zręcznie ukrytych gotowych banknotów, mnóstwo makulatury, chemikalja, farby i jeden kamień litograficzny.

— A gdzie reszta? — zapytał naczelnik.

— Więcej nic nie mamy, to jest wszystko.

— Jakto? Operujecie tylko jednym kamieniem? No a prasa i inne rzeczy?

— Jaka prasa? — zapytał drugi brat.

— Proszę nie udawać naiwnego, bo żadne wykręty nie pomogą — odezwałem się. A w Piasecznie nic już nie macie?

— W Piasecznie? — powtórzył zdumiony.

— Tak w Piasecznie dokąd mieliście się przenieść — dodałem na chybił trafił.

— Skoro pan już i tak wie, to nie będę ukrywać — odpowiedział zrezygnowany — w Piasecznie mamy resztę rzeczy. Mieliśmy zamiar przenieść całą fabrykację do Piaseczna, a teraz wszystko przepadło.

W towarzystwie zatrzymanych udaliśmy się do Piaseczna i rzeczywiście znaleźliśmy tam kamienie litograficzne, prasę i inne utensylja, służące do fabrykacji fałszywych baknotów.

Na ranem przewieźliśmy aresztowanych wraz z całem urządzeniem fabrycznem do Warszawy.

W toku badania nie wspomniałem im ani słowa o ich siostrze, udając, że nic nie wiem o niej, ani też o jej udziale w puszczaniu w obieg falsyfikatów.

— Musi pan dziś jeszcze pojechać do Gdańska i odnaleźć Brzozowską oraz Roznera. Nie ma czasu do stracenia, gdyż, jak wiadomość o wykryciu fabryki dostanie się do prasy, to znikną nam jak kamfora — odezwał się do mnie naczelnik.

— Wobec tego musimy poprosić przedstawicieli prasy, by do czasu wiadomości ode mnie nie umieszczali żadnej wzmianki o wykryciu — odpowiedziałem.

Tegoż wieczora wyjechałem do Gdańska. Naczelnikiem policji kryminalnej w Sopotach był znajomy mój (przed rokiem zmarły) nadkomisarz Pokrzywnicki, do niego też po przybyciu się zwróciłem.

— W tej chwili wydam rozporządzenie poszukiwania ich w tutejszych hotelach, a gdyby ich nie znaleziono, to o ile znajdują się tutaj, to z pewnością zastaniemy ich w kasynie.

— Konfident mój powiedział mi, że spotykał się z Brzozowską w hotelu „Rheinischer Hof“ nawprost dworca. Czy nie byłoby zatem wskazane, by pomówić z portjorem i dowiedzieć się coś od niego?

— Wobec tego przydzielę panu jednego z moich wywiadowców i jedźcie zaraz do Gdańska.

Nadkomisarz Pokrzywnicki wezwał jednego z wywiadowców i wydał mu odnośne polecenie.

— Niech pan uprzedzi portjera w mojem imieniu — dodał, zwracając się do wywiadowcy, — że jeżeli w jakikolwiek sposób uprzedzi ich o grożącem niebezpieczeństwie, to nietylko, że straci posadę, ale będzie w dodatku pociągnięty do odpowiedzialności za ukrywanie przestępstwa.

Pociągi lokalne z Gdańska do Sopot i odwrotnie odchodziły co 20 minut, to też w niespełna godzinę później byliśmy już w hoteul „Rheinischer Hof“.

Dalszy ciąg jutro.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Wodzem jednej z band gangsterów chicagowskich jest tajemnicza miss Nora, która działa w porozumieniu z Al Capone. O jej niezwykłej odwadze i przebiegłości świadczy szereg napadów i porwań, które są otoczone legendami: miss Nora posiada niezwykły u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora młodego Stanley Grabę, który później został słynnym lekarzem chicagowskim. Doktór Graba ożenił się z piękną panią Mary, był ojcem dwóch dziewczynek, gdy miss Nora, stojąc u szczytu swej sławy postanowiła go porwać.

Walkę z bandą miss Nory, celem wyrwania z jej szponów doktora Graby podjął wybitny detektyw chicagowski mister William Fred.

Fred przybył autem doktora Kroninga, do City hall, i kazał zameldować o swem przybyciu sędziemu. Tymczasem detektywi, którzy poszukiwali go za rzekome gangsterstwo, skuli go w kajdany, taksamo jak i małego Toma.

Po zwolnieniu z więzienia w Sing - Sing, zabrał się Fred natychmiast do roboty, tym razem już ze swym pomocnikiem, małym murzynem Tomem. Fred jako impresarjo turecki „Ali-bej", zaś Tom, jako mały murzyński śpiewak „Little Hejmi" udają się do dzielnicy gangsterów, gdzie zdołali dowiedzieć się, że Al Capone posiada łódź podwodną, której zadaniem będzie, pod wodzą bandy miss Nory wysadzić w powietrze okręt konkurencyjnego przemytnika alkoholu.

Ali-Bej zdołał dowiedzieć się że miss Nora otrzymała od Al Capone polecenie wysadzenia na czele bandy gangsterów w powietrze statku konkurencyjnego przemytnika alkoholu. Fred natychmiast powiadomił o tem Greena, który zkolei otrzymał od ministerstwa marynarki do swojej dyspozycji trzy łodzie podwodne, których zadaniem było wyszukanie łodzi gangsterów i złowienie jej na pełnych wodach.

Fred rozpoczął poszukiwania na własną rękę: ucharakteryzował siebie i Toma do niepoznania na murzynów — trampów i udał się na wybrzeże, blisko Nowego Jorku, idąc w kierunku Kanady. Tu natrafił na łódź gangsterów, o czem dał niezwłocznie znać sędziemu Greenowi, żądając przybycia na aeroplanach policji. Po upływie krótkiego czasu zjawiła się policja na trzech samolotach: gangsterzy zauważyli zawczasu policyjne aeroplany, zamknęli się hermetycznie w łodzi podwodnej. Wskutek uszkodzenia maszyny elektrycznej, która była właśnie reperowana, nie zdążyli zanurzyć łodzi, gdy policja, pod wodzą Freda, przepiłowała zapomocą świdra dziurę w pokrywie łodzi, wypuszczając zapas powietrza i wody.

Pod wodzą miss Nory zdobyli się gangsterzy na rozpaczliwy krok: wyszli ze swej łodzi, by przedrzeć się przez policję i uciec na policyjnych aeroplanach. Plan udał się częściowo: miss Nora wraz z żoną Dilla i Mellonem zdołała zbiec. Jeden aeroplan z gangsterami został w locie postrzelony. Zaś ranny Dillinger i Chińczyk wpadli w ręce policji.

Dill został umieszczony w więzieniu Sing-Sing, w pokoju szpitalnym, pod baczną opieką policjantów. Więzień nie przestał myśleć o ucieczce. Razu pewnego przybył naczelnik policji nowojorskiej. Jeffers, by przyjrzeć się słynnemu gangsterowi. Dillingera uderzyło niezwykłe podobieństwo między nim, a naczelnikiem policji.

Postanowił odrazu, że musi tę okoliczność wykorzystać. Zwrócił się więc do naczelnika:

— Mister Jeffers, muszę panu zaufać pewną tajemnicę, która mnie gnębi, tylko wszyscy muszą opuścić pokój...

Mister Jeffers zdziwił się niezmiernie.

Gdy szedł tu, przypuszczał, że ma do czynienia z jakąś bestją w ludzkiej postaci, z jakimś chamem, brutalem, który w bestjalski, cyniczny sposób mordował ludzi, dla zwykłej uciechy, a teraz słyszy słowa pełne skruchy...

— A zatem, ten mister John Dillinger nie jest zwykłym bandytą... jak widać, jest tylko wykolejeńcem — pomyślał Jeffers.

Daje znak ręką policjantom by wyszli z pokoju. Dla pewności wyjął jednak rewolwer z kieszeni, położył go obok siebie na stoliku.

Uczynił to raczej z przyzwyczajenia. Słowa gangstera, wypowiedziane z taką skruchą, przekonały go dostatecznie, że ma do czynienia, raczej z wykolejonym człowiekiem, aniżeli z sadystyczną bestją. Przypomniał sobie raporty przodownika o tem, jak „Dillinger leży całemi dniami z nawpół przymkniętemi oczyma tak, jakgdyby zdawał przed sobą samym rachunek ze swego życia".

A jednak lepiej mieć się zawsze na baczności. Nawet wtedy, gdy się ma przed sobą tak skruszonego więźnia...

Gdy policjanci wyszli, odezwał się pierwszy Jeffers:

— No, teraz możemy już rozmawiać. O co panu chodzi?

— Chodzi o miss Norę...

— O miss Norę?

— Tak, chcę panu wydać tajemnice miss Nory...

— Słucham pana — odrzekł Jeffers i przysunął krzesło bliżej łóżka.

— Jeśli panowie jej jeszcze nie aresztowaliście, mogę wam powiedzieć, gdzie się obecnie znajduje... — powiedział Dillinger tajemniczym głosem — ale żądam wzamian pewnej rekompensaty... Chcę, byście mi darowali życie... byście mi obiecali, że nie zginę na krześle elektrycznem...

— Być może, że zrobić da się to. Otrzyma pan rekompensatę... Nie wątpię w to nawet... proszę mi wszystko szczegółowo opowiedzieć...

Policjant wyciągnął z kieszeni notes, był gotów notować już zeznania skruszonego gangstera...

— Miss Nora i jej pomocnicy mają stałą kryjówkę — powoli, przeciągając głos tak by słowa jego dłużej trwały, rozpoczął zeznawać Dillinger spoglądając przytem zpodełba, przenikliwe na naczelnika policji — ta kryjówka znajduje się w restauracji...

Naczelnik Jeffers był zaskoczony okazją, jaka mu się nadarzyła. Jemu, a nie komu innemu, wyzna Dill kryjówkę miss Nory. Będzie to jego zasługa. Opowie, że zdobył zaufanie Dillingera, że „wziął go" przy pomocy fortelu, że zmusił go do wydania miss Nory: obiecał mu ułaskawienie. Gangster uwierzył i wydał kryjówkę miss Nory...

Mister Jeffers nachylił się nad swym notesikiem trzymając w pogotowiu ołówek, by pisać:

— No, no, jak się nazywa właściciel tej restauracji? — zapytał.

— Ervin Tauring... Restauracja nazywa się „Rozmaryn"... i mieści się przy... zaraz... zaraz...

Mister Jeffers prędko pisał i nie podnosił z notesu wzroku. Te chwile właśnie wykorzystał Dillinger...

Trwało to kilka sekund...

Ruchem zwinnego kota wyskoczył z łóżka, i zanim Jeffers zorjentował się, co się z nim dzieje, wpił się palcami w jego kark...



Ruchem zwinnego kota wyskoczył z łóżka, i zanim Jeffers zorjentował się, co się z nim dzieje, wpił się palcami w jego kark...

Aczkolwiek jedna ręka Dillingera była osłabiona wskutek rany, to jednak uchwycił tak silnie szyję Jeffersa, że tamten nie zdążył nawet wydać okrzyku... Z gardła jego wydostawały się tylko jakieś ciche, przytłumione dźwięki...

Przerażony naczelnik policji chciał w pierwszej chwili pochwycić rewolwer, który leżał na stoliku — ale Dillinger kopnął go nogą, i strącił rewolwer pod łóżko.

Mister Jeffers rozpoczął szamotać się ze swym znacznie silniejszym przeciwnikiem. Nadewszystko, chciał wyswolić się z duszących go rąk, które ściskały go, jak żelazne obręcze, tak że z trudem mógł złowić trochę tchu...

Przed oczyma jego zaczęły wirować jakieś ciemne kręgi... Nie miał już czem oddychać. Ale żelazne ręce trzymały go pewnie, coraz bardziej zwierając się na jego szyi...

Widząc, że jego ofiara straciła przytomność, rzucił Dillinger naczelnika policji na łóżko, i tu rozpoczął go znów dusić...

Twarz Jeffersa posiniała, oczy wyszły mu na wierzch. Dillinger jednak nie opuszczał jego szyi ani na chwilę, nie zwalniał żelaznych obręczy, które dusiły łatwowiernego policjanta...

Dopiero gdy przekonał się, że ofiara jego nie oddycha więcej, że wyzionął ducha, dopiero wtedy puścił go Dillinger zupełnie...

Chwilę stanął i odpoczął. Westchnął ciężko. Przysłuchiwał się, co się dzieje na korytarzu.

Policjanci głośno rozmawiali między sobą. Odpoczywali, może palili papierosa, korzystając z nagłej przerwy, jaka im się nadarzyła...

Trzeba było działać z błyskawiczną szybkością i precyzją. Wyrwać kraty i uciekać oknem?

To wypadłoby głupio! Okienko jest za małe, kraty za silnie osadzone. Jest dopiero półmrok. Pierwszy lepszy przechodzień albo strażnik może zauważyć...

P i e r w s z y plan jest znacznie lepszy.

Czy drzwi są zamknięte? Nie, komisarz policji nie mógł sam się zamknąć, bo drzwi od wewnątrz nie zamykają się. Drzwi zamykają się tylko od zewnątrz....

Jeśli teraz skoczy komuś do głowy, by zajrzeć do celi, jest stracony. Ale byłby tak czy inaczej stracony. Niech jeszcze raz spróbuje szczęścia. A do tego, nikt nie zaryzukuje wejść do celi w chwili, gdy więzień „kapuje", „sypie" swoich przyjaciół przed naczelnikiem więzienia... Dill aż się zaśmiał na samą myśl. On — kapuś?

Trzeba być odważnym, zdecydowanym, nikogo nie bać się. Wtedy może zwycięży. Serce wali jak młotem. Nie był przyzwyczajony do tego, by stać. Dwa tygodnie leżał w łóżku, stracił wiele sił...

Ale Dill opanował się po chwili.

Z błyskawiczną szybkością zaczął rozbierać Jeffersa. Ręce jego drżą. Ściąga buty, spodnie, marynarkę, kamizelkę. Czapka spadła, gdy się z nim szamotał. Podnosi ją z podłogi.

Z tą samą niezwykłą szybkością rozpoczął wdziewać mundur mister Jeffersa.

Ręce jego lekko drżą. Z trudem oddycha. Z czoła spływa kroplisty pot.

Teraz już wdział mundur Jeffersa. Jak uszyty na niego. Wkłada czapkę. Nachyla się, podnosi rewolwer, który przedtem kopnięciem nogi zrzucił. Wkłada go do kieszeni. Może się przydać...

Wszystko gotowe.

Nie, nie wszystko jeszcze, ma jeszcze coś ważnego do załatwienia.

Wkłada uduszonemu chałat szpitalny, który zrzucił ze siebie. Kładzie mu na głowę aresztancką czapeczkę, kładzie go wzdłuż łóżka, i poto, by nie widać było szklistych oczu, zamyka jego powieki...

Jeszcze chwilę trwa tak przy drzwiach, przysłuchując się temu, co się dzieje na korytarzu. Tam rozmawiają nadal głośno ze sobą policjanci...

Ociera pot, który rzęsiście spływa z czoła z powodu wysiłku i zdenerwowania. Potem poprawia na sobie mundur policjanta, czyni surową minę i zbliża się do drzwi.

Chwilę zatrzymał się przy drzwiach. Serce wali wciąż jak młotem. Czyni niezwykły wysiłek woli, by opanować się.

Spogląda na trupa. Trudno w tym półmroku poznać, że w łóżku leży trup. Można raczej pomyśleć, że ten człowiek śpi...

Pierwsza połowa roboty udała się — pomyślał Dillinger i nacisnął klamkę drzwi.

Policjanci, którzy stali na korytarzu, zobaczyli w półmroku wychodzącego z celi więźnia Dillingera nadkomisarza policji, i wyciągnęli się jak struny. Nie mieli żadnej wątpliwości, że mają przed sobą swego surowego naczelnika, znanego służbistę...

Dillinger kaszlnął, poto by głos jego wydał się nieco ochrypły, i rozkazującym głosem odezwał się do policjantów:

— Znoszę niniejszym straż wewnątrz celi... Nie ma potrzeby wchodzić do celi... Hm... Hm... Zatrzasnąć drzwi... Czołem...

— Cześć, panie nadkomisarzu — odpowiedzieli policjanci...

Szybkim krokiem poszedł Dillinger wzdłuż korytarza więziennego, w którym panował półmrok.

Ten półmrok sprawiał Dillingerowi wielką ulgę. Tak, jakgdyby wszystko się specjalnie złożyło, by mógł wybrnąć z tego więzienia. Kto wie, może policjanci zdołaliby połapać się, gdyby tu na korytarzu nagle zajaśniało światło.

Dillinger nabiera coraz więcej odwagi. Byle prędzej wydostać się stąd. Korytarz jest djabelnie długi, bez końca... Przechodzi obok strażnik więzienny i salutuje! Oto biegnie pielęgniarka, przystojna jucha... Uśmiecha się, myśląc chyba: oto przystojny nadkomisarz!

Dillinger odpowiada na jej uśmiech — uśmiechem. Byleby nie weszła teraz do pokoju więźnia Dillingera, byleby nie zastała tam trupa!

Wkońcu dotarł korytarzem do schodów. Tu jest znacznie jaśniej. Stara się nadać swej twarzy surową minę, idzie wciąż dalej, powolnym krokiem schodzi nadół.

Boi się szybko chodzić. To mogłoby wzbudzić podejrzenie: czemu uciekałby tak szybko po schodach szef policji nowojorskiej? Nie, musi chodzić powoli, solidnie, pewnym krokiem...

Dalszy ciąg jutro.

Czy powróci Witos do kraju?

Pogłoski o wielkich zmianach politycznych w Polsce

Od czasu imponującej uroczystości w Nowosielcach, gdzie przed Wodzem Naczelnym gen. Rydzem-Śmigłym przedefilowało w karnym ordynku przeszło 100 tysięcy chłopów, w kołach politycznych mówi się coraz uporczywiej o poważnych zmianach politycznych w Polsce.

Szereg faktów, które nastąpiły po wspomnianych uroczystościach, zdają się potwierdzać te pogłoski o bliskich zmianach. Zmiany te miałyby pójść w kierunku nawiązania bliższego kontaktu pomiędzy sferami rządowemi, a wielomiljonowemi masami ludowemi. W związku z tem czynniki miarodajne mają rozważać szereg projektów, zmierzających do realizacji głębszych reform społecznych. W pierwszym rzędzie wchodzi w grę przyspieszenie wykonania reformy rolnej. Charakterystyczne pod tym względem jest wystąpienie „Polski Zbrojnej", organu kół wojskowych, która sprawie reformy rolnej poświęciła ostatnio dłuższy artykuł.

Potwierdzenia tych pogłosek koła polityczne dopatrują się w konferencji, którą odbył w dniach ostatnich gen. Rydz-Śmigły z ministrem Rolnictwa Poniatowskim. Jak wiadomo, minister Poniatowski pozostaje w bliskim kontakcie ze sferami lewicowemi i ludowemi, i znany jest jako rzecznik przyśpieszenia reformy rolnej.

W związku z tą konferencją rozeszły się nawet pogłoski, że minister Poniatowski ma stanąć na czele przyszłego rządu, który byłby utworzony po zjeździe legjonistów w dniu 6 sierpnia. Na zjeździe tym gen. Rydz-Śmigły ma wygłosić programowe przemówienie, w którem określi swój stosunek do najważniejszych zagadnień państwowych. Sfery polityczne oczekują, że w mowie tej znajdzie się równocześnie odpowiedź na Nowosielce.

Jak wiadomo, w Nowosielcach oprócz szeregu postulatów natury gospodarczej, mających na celu ulżenie doli wsi polskiej, padło również hasło powrotu Wincentego Witosa do kraju.

W kołach poinformowanych twierdzą, że czynniki miarodajne byłyby skłonne ustosunkować się przychylnie do tej sprawy. Wprawdzie istnieje szereg trudności natury formalnej, w związku z wyrokiem sądowym, ciążącym na Witosie, utrzymuje się jednak wersja, że przeszkody te byłyby do usunięcia.

Zbliża się rocznica przełomowych dni sierpniowych r. 1920, kiedy Wincenty Witos, jako szef Rządu Obrony Narodowej, złożył dowody wielkiego męstwa osobistego i oddał duże usługi Państwu. Jak wiadomo, podczas bitwy warszawskiej Wincenty Witos niejednokrotnie pod gradem kul zagrzewał osobiście żołnierzy do walki, dając tem przykład ofiarności i odwagi.

W obecnej przełomowej sytuacji, w jakiej znajduje się Państwo, moment ten może przeważyć nad względami natury formalnej.

Ten akt wspaniałomyślności byłby zapoczątkowaniem ogólnej konsolidacji stosunków wewnętrznych w Państwie.

Bezrobocie się zmniejsza

Według danych biur pośrednictwa pracy Funduszu Pracy zarejestrowano na dzień 15 b. m. na terenie Rzeczypospolitej ogółem 306.220 bezrobotnych, czyli o 15.159 bezrobotnych mniej, aniżeli w dniu 1-ym b. m.

5 ofiar szajki trucicieli

Kradzież zdemaskowała zbrodniarza

Donosiliśmy wczoraj o wstrząsającem odkryciu władz śledczych w związku ze sprawą trucicieli, którzy zwabiali swoje ofiary w restauracjach i nocnych dancingach, a potem upijali i truli w celach rabunkowych.

Jak się dowiadujemy, w chwili obecnej śledztwo już zdołało ustalić, że liczba śmiertelnych ofiar groźnej szajki trucicieli wynosi: pięć osób.

Dalsze śledztwo może doprowadzić do ustalenia nazwisk jeszcze nieznanych ofiar, które znalazły śmierć z ręki trucicieli.

Na czele szajki, która mordowała ofiary stał Jan Sieradzan, który w pierwszej sprawie występował jedynie w charakterze świadka. Jana Sieradzana aresztowano dopiero w związku z ujawnieniem faktu kradzieży w kancelarji sędziego śledczego.

W czasie śledztwa w sprawie trucicieli mianowicie zaginęły akta śledztwa w szczególności zaś ustalono, że zostały wykradzione zeznania Janiny Sieradzan, która była oskarżoną w sprawie o trucie gości w nocnych lokalach. Dochodzenie prokuratorskie ujawniło, że wykradzenia akt śledztwa dopuścił się Jan Sieradzan. W toku przesłuchiwania Jana Sieradzana zupełnie przypadkowo padło nazwisko jednej ofiary groźnej bandy, która znalazła śmierć po zażyciu strasznej trucizny. Wówczas to dopiero władze natknęły się na nieznane tropy zbrodniczej akcji. Według opinji władz śledczych liczba pięciu śmiertelnych ofiar nie wyczerpuje wszystkich osób, które znalazły śmierć z ręki uczestników bandy trucicieli. Śledztwo w tej sprawie dobiega końca. Proces groźnych trucicieli będzie należał do najbardziej sensacyjnych spraw w warszawskim Sądzie Okręgowym.

1000 dolarów... za męża!

Niezwykła tranzakcja, tematem rozprawy sądowej

Wkrótce w Bostonie sąd apelacyjny rozpatrzy niezwykłą sprawę rozwodową, która wywołała wielkie zainteresowanie w całej Ameryce.

Henry Oxford, urzędnik zajmujący wysokie stanowisko w jednym z wielkich domów towarowych, otrzymał w przeddzień ślubu pożegnalny list od swej narzeczonej. Donosiła mu że się rozmyśliła i z nim się nie pobierze.

Oxford był bardzo zdumiony. Nie przejął się jednak tem zbytnio. Zaraz się pocieszył. Nawiązał bliższą znajomość z jedną ze swych koleżanek biurowych, panną Draling, z którą już niegdyś flirtował i w krótce z nią się pobrał.

Jak w rzeczywistości doszło do tego małżeństwa mógł się dopiero po pewnym czasie dowiedzieć Oxford.

Oddawna bardzo się podobał swej obecnej żonie. Gdy dowiedziała się, że jest zaręczony z inną kobietą, szukała sposobu aby go odbić. To się jej jednak nie udało. Wówczas wpadła na dość szczególny pomysł. Zwróciła się bezpośrednio do jego narzeczonej i oświadczyła, że gotowa zapłacić 1000 dolarów, jeśli odstąpi jej Oxforda. Po długiem wahaniu narzeczona zgodziła się i obie kobiety dobiły tranzakcji. Panna Draling wpłaciła narzeczonej 100 dolarów, a resztę przyrzekła spłacać w miesięcznych ratach studolarowych od chwili gdy zostanie żoną Oxfrda.

Henry Oxford nigdyby się nie dowiedział o tej tranzakcji, gdyby jego małżonka nie popełniła pewnej nieostrożności, a mianowicie nie poleciła płacić mu rat jego byłej narzeczonej. To wydało się Oxfordowi podejrzane. Zajął się tą sprawą i wykrył że został sprzedany.

Oburzył się do żywego tą tranzakcją i zażądał rozwodu. Sąd w zasadzie udzielił mu rozwodu, ale polecił płacić dalsze raty, ponieważ na mocy ustawodawstwa amerykańskiego mąż musi płacić długi swej żony. Innego natomiast zdania był awokat Oxforda. Twierdził, że w tym wypadku jego klijent jest „towarem" a sprzedany towar nie uiszcza rachunku, zawsze nabywca. Ponieważ został on kupiony przez swą małżonkę, ona więc powinna zapłacić dług. Z tego też względu wniósł on apelację. Obecnie cała Ameryka czeka z niecierpliwością na wyrok sądu apelacyjnego w tej niezwykłej sprawie.

„Przejazd śmierci"

znów miejscem katastrofy

Wczoraj w południe, w Milanówku na przejeździe kolejowym, zwanym wskutek częstych wypadków „przejazdem śmierci", znowu zdarzył się straszny wypadek.

Pod pociąg próbny, jadący z warsztatów w Pruszkowie do Skierniewic, dostał się wóz parokonny, powożony przez właściciela gospodarza rolnego, 53-letniego Józefa Rybkowskiego (wieś Adamów, gm. Radziejowice pow. Skierniewicki).

Wóz został strzaskany, Rybkowski zaś — dostał się pod koła i był wleczony na przestrzeni kilkunastu metrów, ponosząc straszną śmierć, wskutek zmasakrowania. Konie ocalały, gdyż zerwawszy uprząż — poniosły i były zatrzymane dopiero w mieście i odprowadzone na posterunek policji.

Rybkowski pozostawił 5-ro dzieci i żonę, która szczęśliwie ocalała, gdyż czyniła zakupy w mieście. Zaznaczyć należy, iż na przejeździe tym brak szlabanu, natomiast są sygnały optyczny i dźwiękowy, na które Rybkowski nie zwrócił uwagi.

Szef policji wspólnikiem gangsterów

WASZYNGTON (PAT). Aresztowani za porwanie miljonera Haminia w Saint Paul (w stanie Minnesota) przyznali się, że z otrzymanego okupu w sumie 100.000 dolarów zapłacili 25.000 dolarów szefowi policji lokalnej Brown'owi. Naskutek tego zeznania Brown został wczoraj usunięty z urzędu.

Napad na b. posła Dubois

Wczoraj u zbiegu Chmielnej i Nowego Światu dokonany został przez grupę kolporterów gazetowych napad na b. posła i więźnia brzeskiego Stanisława Dubois, ostatnio współredaktora „Robotnika". Red. Dubois został dotkliwie poraniony od ciosów nożem. Ofiarę napadu przewieziono narazie do redakcji „Robotnika" (Warecka 7), a następnie po doraźnym opatrunku do szpitala Dzieciątka Jezus. Stan rannego jest ciężki.

Zabójstwo rolnika

Sprawcami zabójstwa: żona i pasierb

W dniu wczorajszym mieszkańcy wsi Janów, pow. Kutnowski, zaalarmowani zostali wiadomością o strasznej zbrodni dokonanej na osobie powszechnie poważanego, bogatego rolnika Władysława Jarosza.

Rano jeden z pracowników J. zastał w stodole leżącego w kałuży krwi Jarosza (miał on zwyczaj sypiać w stodole latem). Zawiadomiona policja wszczęła energiczne śledztwo, które doprowadziło do aresztowana żony zmarłego Apolonji i pasierba jego Franciszka Jarosza.

Zaznaczyć należy, iż pierwszym mężem Apolonji był brat zabitego Stanisław. Zbrodnia miała podłoże majątkowe, gdyż zmarły chciał wydziedziczyć swego pasierba. Dalsze dochodzenie w toku.

Wielki pożar w sanatorjum

Nocy ubiegłej wybuchł pożar w sanatorjum dla płucnochorych „Brijus" w Otwocku. Około godziny 3ej na ulicach Otwocka rozległ się ryk syren miejscowej elektrowni. Przerażeni mieszkańcy wylegli na ulicę w nocnej bieliźnie.

Wskutek krótkiego spięcia przewodów elektrycznych na strychu wybuchł pożar, pastwą którego padł całkowicie dach wraz z wiązaniami oraz 8 pokoi zajmowanych przez służbę. Sześć pokoi zostało uszkodzonych.

Natychmiast na miejsce pożaru wyruszyła z Warszawy pomoc.

Wyjechało pogotowie IV-go oddziału oraz beczkowozy V i III-go pod dowództwem kpt. Haasa.

Straty wynikłe wskutek pożaru wynoszą około 150.000 zł.

Pożar został całkowicie ugaszony około godziny 9-ej rano.

W czasie trwania akcji ratowniczej chorych w ilości około 250 osób umieszczono w sąsiednich zakładach leczniczych.

Straszna śmierć 2-ch robotników

Koła pociągu zmasakrowały ciała nieszczęśliwych

Wczoraj o północy w Grodzisku Mazowieckim, w odległości 300 mtr. od dworca, zdarzył się straszny wypadek kolejowy. Torem podążali: Kazimierz Szymański i Wacław Dzak (mieszkańcy Skierniewic), robotnicy kolejowi, zajęci przy robotach na linji. Zamierzali oni wpobliżu przespać się na sianie w polu, aby o godz. 3-ej m. 30 przystąpić do pracy.

W czasie skrzyżowania się pociągów osobowego z towarowym, idący robotnicy zostali rzuceni impetem powietrza pod pociąg osobowy, ponosząc śmierć pod kołami wagonów, wskutek zmasakrowania.

Szczątki ciała, lub kości denatów znaleziono na przestrzeni kilkunastu metrów. Zwłoki zabezpieczono na miejscu do czasu przybycia władz sądowo-śledczych.

Wyrok w procesie toruńskim

Wczoraj o godz. 20.30 Sąd Okręgowy w Toruniu ogłosił wyrok w trwającym trzy dni procesie przeciwko uczestnikom manifestacji w d. 8 czerwca b. r. Sąd skazał 15 oskarżonych na kary więzienia od półtora roku do ośmiu miesięcy, ośmiu skazanym wykonanie kary zawieszono na przeciąg czterech lat. Sześciu oskarżonych sąd uniewinnił.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Zwiększa się gorączka przedolimpijska

Ostatnie sparingi piłkarzy — P Z B. nie rezygnuje — Rekord Walasiewiczówny

Dokładnie 1-go sierpnia nastąpi uroczyste otwarcie Igrzysk Olimpijskich. Do tej wielkiej daty brak niewiele dni. Z różnych stron świata jadą już olimpijczycy, by zamieszkać w wyznaczonych kwaterach wioski olimpijskiej.

I u nas gorączka olimpijska jest niebywała. Ostatnie przygotowania są w toku. Może jednak największe zainteresowanie budzą piłkarze i bokserzy.

Nasi piłkarze już od dłuższego czasu odbywają sparingi, nabierają z biegiem czasu pewności a zwycięstwa bezspornie przyczyniają się do wiary we własne siły.

Ostatni mecz z Phöbusem nie powinien jednak nastrajać zbyt różowo. Drużyna istotnie gra lepiej, ale nie na tyle poprawiła swój poziom, by można było mówić o sukcesach. We wszystkich formacjach są pewne niedociągnięcia, brak spoistości w linjach ataku i pomocy.

Nasi wodzowie są jednak optymistami. Oni wierzą, że do dnia otwarcia turnieju piłkarskiego osiągniemy szczytową formę. Może mają rację, ale na razie pragnęlibyśmy, aby drużyna naprawdę osiągnęła zamierzony cel, ale już na obozie.

A bokserzy? Tu jeszcze odbywają się tajemnicze konwektykle. Tu jeszcze nic nie wiadomo. Jak informują, Chmielewski jeszcze nie sparował i wszystko wskazuje, że świetny pięściarz nie wykurował ręki.

Co będzie? Czy istotnie Chmielewski nie wyjedzie na Olimpjadę?

A Rotholc? Podobno poprawił swą formę, podobno odzyskał wiarę w swą „prawą".

Polski Komitet Olimpijski nie zamierza, jak to wynika z ostatniego komunikatu, honorować wniosków PZB., które zmierzają w kierunku wysłania pełnej ósemki z Szymurą i Sobkowiakiem na czele. P. K. Ol. domaga się, by między Sobkowiakiem a Rotholcem oraz Woźniakiewiczem a Kajnarem odbyły się eliminacje. Mało tego, gdyż P. K. Ol. domaga się, by Szymura został skreślony z listy uczestników turnieju pięściarskiego w Berlinie. Oczywiście, że życzenia P. K. Ol. muszą być honorowane. Tem niemniej Polski Zw. Bokserski sądząc z jego ostatnich posunięć pragnie za wszelką cenę przeforsować swe uchwały. Ale my wierzymy, że będzie tak, jak pragnie P. K. Ol.

W innych dziedzinach sportu wre gorączkowa praca. Wioślarze pracują, lekkoatleci ostro trenują.

Walasiewiczówna wreszcie rozpoczęła treningi, a nawet w sobotę potrafiła na dystansie 80 metrów uzyskać nowy rekord światowy. Jest to dowodem, że panna Stasia jest w formie i że w Berlinie między nią a Stephens rozegra się wielka batalja. My wierzymy, że walkę tę wygra Walasiewiczówna.

A więc gorączka trwa. Oby nie wyczerpała organizmów i oby poprowadziła olimpijczyków do zwycięstw.

Rozmaitości sportowe

MISTRZOSTWA PIŁKARSKIE SOWIETÓW

MOSKWA (PAT). Mistrzostwo ZSRR w piłce nożnej zdobyła drużyna moskiewska Dynamo, zdobywając 18 pkt. na 18 możliwych, a więc wygrywając wszystkie spotkania w grupie finałowej.

ATENY PRZED STARTEM SZTAFETY OLIMPIJSKIEJ

ATENY. Stolica Grecji od paru dni gości licznych dziennikarzy zagranicznych, fotografów prasowych i przedstawicieli radja wielu krajów, którzy zatrzymali się w Atenach po drodze do Olimpji, gdzie nastąpić ma uroczysty start wielkiej sztafety do Berlina.

W Wielkiej odbędą się z tej racji duże uroczystości sportowe. Jednocześnie w Atenach odbędą się uroczystości na Akropolu i na olimpijskim stadjonie ateńskim, w obecności króla i rządu greckiego.

Uroczystość „pobrania ognia" przez pochodnię pierwszego zawodnika w gigantycznej sztafecie Olimpja — Berlin wzbudziła olbrzymie zainteresowanie.

NIESPODZIEWANA PORAŻKA HCP.

POZNAŃ. Wielką niespodzianką w rozgrywkach piłkarskich o mistrzostwo klasy B okręgu poznańskiego była porażka pierwszej drużyny HCP, która przegrała do Unji II w stosunku 2:3 (2:2).

JUBILEUSZ 15-LECIA

KRAKÓW. W dn. 26 b. m. A-klasowy K. S. Zwierzyniecki w Krakowie obchodzić będzie jubileusz 15-lecia istnienia.

Z okazji jubileuszu Zwierzyniecki organizuje siódemkowy turniej błyskawiczny o puhar.

MECZ PIŁKARSKI POZNAŃ — WILNO

W ramach turnieju piłkarskiego o puhar Polski, rozegrany zostanie w dn. 2 sierpnia w Poznaniu międzyokręgowy mecz pomiędzy reprezentacjami Wilna i Poznania.

TRENER PZPN WYJECHAŁ DO GRODNA

Trener objazdowy PZPN, p. Sell opuścił Wilno i udał się do Grodna, gdzie przez tydzień prowadzić będzie treningi z miejscowymi piłkarzami.

Wydaje się jednak, że wysyłanie trenera na okres jednego tygodnia do tych ośrodków, w których piłkarstwo stoi na niskim poziomie, mija się z celem, gdyż w tak krótkim czasie żaden trener nie zdoła niczego nauczyć, a raczej, wprowadzając nowy system treningu, przerwie normalny tok pracy.

Międzynarodowy obóz

dla studentów i młodzieży w Berlinie

W międzynarodowym obozie studentów sportowców, który odbędzie się w Berlinie w okresie Igrzysk Olimpijskich, wezmą udział grupy po 30 absolwentów uczelni sportowych z następujących państw:

Belgji, Chin, Finlandji, Holandji, Włoch, Norwegji, Portugalji, Szwajcarji, Węgier, Chili, Islandji, Łotwy, Szwecji, Brazylji, Niemiec, Grecji, Indyj, Kanady, Austrji, Rumunji, Poł. Afryki, Stanów Zjednoczonych, Estonji, Anglji, Polski, Turcji i Persji.

W tym samym czasie, również w Berlinie, odbędzie się międzynarodowy obóz młodzieży, przyczem organizatorzy zaprosili po 30 młodzieńców z każdego państwa w wieku 15 — 18 lat. W obozie tym również weźmie udział grupa polska z gimnz. państw. im. Batorego pod kierunkiem prof. Olędzkiego.

Międzynarodowy obóz młodzieży mieścić się będzie w Grunewaldzie, niedaleko stadjonu olimpijskiego. Każda grupa państwowa mieć będzie swój własny namiot, wyposażony w łóżka. Dwa namioty służyć będą jako jadalnie i sale wykładowe. 6 dużych namiotów pełnić będą rolę ubikacyj kąpielowych. Każdy namiot zaopatrzony został w elektryczność i telefon.

W czasie wspólnych wieczorów młodzież wszystkich państw dawać będzie ciekawe pokazy tańców, śpiewów, narodowych gier i zabaw.

NIEZWYKŁA IMPREZA

W nadchodzącą sobotę, 25 b. m. o godz. 18-ej, na stadjonie hippicznym w Łazienkach, odbędzie się gymkhana motocyklowa, ciekawie zmodernizowana przez organizatorów tej imprezy — Polski Klub Motocyklowy.

Gymkhana połączona zostanie mianowicie z jazdą terenową na szybkość. Zawodnicy spotkają w terenie szereg przeszkód naturalnych, stale znajdujących się na stadjonie hippicznym, jak fortepian, rowy, dół i t. d. Konkurs rozegrany zostanie na czas.

Zawodnicy mieć będą do spełnienia cały szereg zadań, np. skok ze skoczni długości 10 m. przez rów, beczka śmiechu, ósemka Monte Carlo, bramka z wodą, cielętnik, jazda po desce 10-metrowej długości, znajdującej się na wysokości 1 m. nad ziemią, wjazd na huśtawkę i t. d. Pozatem trzej motocykliści stolicy wykonają ewolucje akrobatyczne w czasie jazdy.

Conferencierkę prowadzić będzie znany motocyklista i pilot warszawski, inż. Rychter. W zawodach weźmie udział elita motocyklistów stolicy, a m. in. — konstruktor polskiego motocykla „Sokół" — inż. Rudawski, brawurowy Docha, Tomaszewski na „DKW", Jurkowski i Lubieński na „Rudge'ach", Jakobowski na polskim „Sokole", Nowak na „Nortonie" i t.d.

Ponadto publiczność zobaczy, bodaj po raz pierwszy w Polsce, salon motocyklowy, na którym wystawione będą wszystkie motocykle, sprzedawane w Warszawie.

Na imprezę tę zaproszeni zostali wszyscy Olimpijczycy polscy, którzy następnego dnia wyjadą do Berlina na Igrzyska.

Dochód z imprezy przeznaczony został na fundusz olimpijski.

CIEKAWOSTKI

ŚLĄSK PROWADZI W MECZU TENISOWYM Z WARSZAWĄ

KATOWICE. — W sobotę rozpoczął się w Katowicach mecz tenisowy pomiędzy reprezentacjami Warszawy i Śląska. Pierwszego dnia rozegrano 5 spotkań, z których 4 zakończyły się zwycięstwem ślązaków.

W grze pojedyńczej panów Johemczyk wygrał z Gotszalkiem 6:3, 6:3, 6,3, a Kończak zwyciężył Tarasiewicza 6:0 4:6, 6:1.

W grze pojedyńczej pań Rudowska pokonała Neumanównę 1:6, 6:2, 6:1.

W grze podwójnej panów para Wittman — Majewski odniosła jedyne zwycięstwo dla Warszawy bijąc parę śląską Pfahl — Becker 2:6, 6:3, 6:4. W drugiem spotkaniu para Tarłowski — Bratek odniosła zwycięstwo nad parą Tłoczyński — Spychała 8:6, 6:4.

Po pierwszym dniu prowadzi Śląsk 4:1.

GERUTTO UZYSKAŁ TYLKO 6.617 pkt.

Próba Gerutty pobicia rekordu polskiego w dziesięcioboju Siedleckiego zakończyła się niepowodzeniem. Gerutto uzyskał mimo to bardzo dobry wynik 6.617 pkt.

Pływackie mistrzostwa Polski

Sztafeta 4 x 200 mtr. jeszcze nie zdała egzaminu

Nie wiemy czy dobrze się stało, że piętnaste mistrzostwa pływackie Polski odbyły się w Ciechocinku.

Odnieśliśmy wrażenie, że gdyby mistrzostwa odbyły się na innym basenie, — wyniki naszych czołowych zawodników byłyby zpewnością lepsze.

W Ciechocinku nie widzieliśmy tej sportowej atmosfery —— tak potrzebnej przy „żyłowaniu" wyników.

W Ciechocinku zawiodła kompletnie publiczność, nie było tak pożądanego dopingu zawodnika.

Publiczność przyszła na basen, ale chyba tylko dlatego, że dobry ton tak nakazywał...

Oto dosadny przykład jej postępowania. Gdy w ostatnich minutach zawodów został pobity przez A.Z.S. rekord Polski w sztafecie 4 × 100 styl. dow. pań nie usłyszeliśmy nawet... oklasków. Dopiero zapowiadacz p. Ziembiński musiał się o nie dopominać.

Należy podkreślić, że mistrzostwa zostały bardzo licznie obsadzone. Wszyscy zgłoszeni zawodnicy stawili się na starcie.

Ciekawie wypadła próba olimpijska sztafety 4 x 200 mtr.

Karliczek z czasem 2 : 22,4 dowiódł, że jest najlepszym zawodnikiem. Bocheński zaś, że jest największym talentem. Szreibman: 2 : 27 — nie może jakoś w tym sezonie uzyskać zeszłorocznych czasów. Karpiński: 2 : 32,2.

Łącznie otrzymano czas 9 : 45 lepszy o kilkanaście sekund od rek. Polski, ale do minimum brakło 10 sekund.

Poprawa znaczna. Czy kwalifikuje to na wyjazd do Berlina?

Tak jak się spodziewaliśmy niezwykle zażartą walkę stoczyły na „setkę" st. dow. Kratochwilówna z Dawidowiczówną. Obie wpadły na metę razem i według nas bieg był martwy. Celowniczowie przyznali 1 miejsce Dawidowiczównie, ale sędzia główny p. Andrzejewski był innego zdania i mistrzostwo przyznał zawodniczce AZS-u.

Hakoah założył protest, który zresztą został odrzucony.

Po biegu Dawidowiczówna oświadczyła:

— „Przegrałam — tak orzekli sędziowie, ale przy pierwszej okazji pobiję rekord Polski na 100 m.

Dawidowiczówna dotrzymała słowa. W sztafecie 3 x 100 przepłynęła swój dystans w rekordowym czasie 1:19.

W stylu klasycznym świetną formę zademonstrował Heidrich. Uzyskał czas bliski rekordu Polski. Dalszą poprawę zanotowaliśmy u zdolnej żabkarki warszawskiej Święckiej.

Wyniki techniczne przedstawiają się następująco:

400 m. stylem dowolnym panów 1-ej klasy: 1) Zguda (YMCA Kraków) 5 min. 58,8, 2) Feuereisen (Hakoah — Bielsko) 6,01.

Finał 200 m. st. dow. panów o mistrzostwo Polski: 1) Karliczek I-szy (EKS — Katowice) 2 min. 21.4, 2) Bocheński (Delfin — Warszawa) 2,24,4, 3) Szrajbman I-szy (Legja — Warszawa) 2,27.

100 m. st. dow. pań o mistrzostwo Polski: 1) Kratochwilówna (AZS — Warszawa) 1:21, 2) Dawidowiczówna (Hakoah — Bielska) 1:21.

100 m. st. klas. panów klasy 1-ej: 1) Gołębiowski (Łódzki Klub Sport.) 1:29,8.

100 m. st. klas. panów o mistrzostwo Polski: 1) Heidrich (Klub Siemianowice) 1:19,3, 2) Bogut (AZS — Warszawa) 1:23,1.

200 m. st. klas. pań, klasa 1-sza: 1) Szumiłowska (Sokół — Grudziądz) 3:41,8.

200 mtr. st. klas. pań o Mistrzostwo Polski: 1) Jarkuliszówna (Klub Giszowiec) 3:29, 2) Święcka (Delfin — Warszawa) 3:34,7.

100 m. nawznak panów, klasa 1-sza: 1) Krammer (Hakoah — Bielsko) 1,31.

100 m. nawznak panów o Mistrzostwo Polski: 1) Karliczek I (EKS — Katowice) 1:17,8, 2) Choina (Legja — Warszawa) 1:23,8.

Skoki trampolinowe panów o Mistrzostwo Polski: 1) Maerz 37,87 pkt., 2) Ziaja 131,77.

Sztafeta 4 x 100 st. dow. pań o Mistrzostwo Polski: 1) AZS — Warszawa 6:09,5 rekord Polski poprawiony o blisko 19 sek.

Sztafeta 3 x 100 m. st. zmiennym panów o Mistrzostwo Polski: 1) EKS — Katowice 3:47,6, 2) Legja — Warszawa 3:54,9, 3) AZS — Warszawa 3:57,2.

Po zawodach odbył się mecz waterpolo między kombinowaną drużyną warszawską a kombinowaną drużyną śląską. Zwyciężyli ślązacy w stosunku 2:1.

Reprezent. Polski — Phoebus 3:1

Rozegrany w sobotę w Warszawie międzynarodowy mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją piłkarską Polsk. a budapeszteńska drużyną Phoebus, zakończył się zwycięstwem Polaków w stosunku 3:1 (2:1).

Gra była w pierwszej połowie żywa przy dość znacznej przewadze Polaków. Pierwszą bramkę zdobywają Węgrzy w 4-ej minucie. W 14-ej minucie Polska wyrównuje przez Peterka. Druga bramka dla Polaków pada w 26-ej minucie ze strzału Kisielińskiego. W 37-ej minucie Szerfke zdobył trzeci punkt nie uznany przez sędziego.

Po przerwie tempo gry spadło. Ze względu na gorąco gra toczyła się w ospałem tempie. Obie drużyny inicjują jedynie sporadyczne wypady, które przeważnie załamują się na obronach.

Na 4 minuty przed końcem meczu Piec z podania Goda ustalił wynik dnia.

W drużynie polskiej atak tym razem dobrze dysponowany strzałowo strzelał często i celnie. Wyróżnili się: Peterek, God i Piec; Albański był pewnym bramkarzem, puścił tylko jedną bramkę, która była i tak nie do obrony. W obronie, która się specjalnie nie wyróżniła, po przerwie Gałecki zastąpił Martynę naogół z powodzeniem. W pomocy najlepszy był Kotlarczyk II-gi.



Obok zawodów sportowych odbędą się na Olimpjadzie zawody w... muzyce, sztuce, literaturze i tańcach. Na zdjęciu reprezentacyjna kapela bułgarska ćwiczy przed występem.



Święto wojskowe w Hydeparku w Londynie. Na zdjęciu widzimy króla Anglji, Edwarda VIII na krótko przed zamachem.



W kilka minut po nieudałym zamachu na króla Anglji, Edwarda VIII. Policjanci trzymają mocno za kołnierz sprawcę. Tłum usiłuje odbić zatrzymanego i dokonać nad nim samosądu.



Na Rynku Starego Miasta w Warszawie, odbyła się z inicjatywy Ligi Morskiej i Kolonjalnej, oraz 200-kilkudziesięciu organizacyj, wielka manifestacja ludności stolicy w sprawie sytuacji Polski w Wolnem Mieście Gdańsku.

Były oficer gwardji carskiej — złodziejem

Krótka wiadomość policyjna brzmiała: w dniu wczorajszym aresztowano na ulicy podczas usiłowanej kradzieży, niejakiego Aleksandra Ryskina. Badany w komisarjacie policyjnym rzekomy Ryskin dawał tak niejasne odpowiedzi, że zajęła się nim bliżej policja śledcza.

Dłuższe dochodzenie ujawniło wręcz rewelacyjne szczegóły. Jak się okazuje Ryskin właściwie nazywa się Borys Antoniewicz. Do Paryża przybył z Monte Carlo, gdzie został pojmany w czasie okradzenia jednego z uczestników gry...

Tamtejsza policja okazała się wyjątkowo uprzejma wobec pospolitego złodzieja i jedynie zmusiła go do opuszczenia nietylko kasyna ale i Monte Carla.

Dalsze szczegóły były już dość wyraźne.

Antoniewicz przed wybuchem wojny światowej zamieszkiwał w Petersburgu i tu zajmował wysokie stanowisko w świecie cesarskiej. Będąc nie zwykle dorodnym mężczyzną miał zadanie ułatwione w „zrobieniu" karjery. Istotnie w szybkim czasie wydostał się z szarego grona i nawet został jednym z adjutantów cara Mikołaja..

Ale oto nadeszła wojna światowa. Borys Antoniewicz wyruszył na front ze swoim macierzystym pułkiem gwardji. Już pierwsze poczynania wojenne wskazywały, że Rosja nie odegra wybitnej roli w tej krwawej rzezi narodów.

Podczas pierwszej bitwy z Austrjakami Antoniewicz dostał się do niewoli. Przewieziono go do obozu koncentracyjnego wpobliżu Wiednia.

Los zrządził, że córka jednego z dozorców więziennych zakochała się w Antoniewiczu. Młoda Elizabeth starała się ulżyć niedoli młodego Rosjanina i zazwyczaj przynosiła mu paczuszki, w których znajdowały się najrozmaitsze rzeczy, poczynając od spożywczych, a kończąc na niektórych szczegółach garderoby męskiej.

Wreszcie uśmiechnęło się szczęście do jeńca. Pewnego dnia Elizabeth zawiadomiła Antoniewicza, że ojciec jej umożliwi mu wyjście na miasto. Na to tylko czekał Antoniewicz. Gdy o oznaczonej godzinie dozorca wyprowadził go na miasto Antoniewicz pozostawszy sam z dozorcą oszołomił go twardem uderzeniem pięści i zwalił na ziemię.

Wydostał się z niewoli i teraz dokąd zwrócić swe kroki? Przecież nazajutrz stwierdzą brak jednego jeńca i rozpoczną się poszukiwania... Ale czyż miał Antoniewicz się zastanawiać? Jedna rzecz była bezsporna: do obozu nie miał poco wracać, gdyż ojciec Elizabeth na pewno krwawo pomści zniewagę.

Zapadła noc. Antoniewicz dokładnie nie orjentował się, gdzie znajduje się. Rankiem dnia następnego dokonał przedewszystkiem odpowiedniej zmiany twarzy: posmarował ją błotem, ubranie zdarł i odtąd począł grać rolę włóczęgi. Język niemiecki znał doskonale to też był przekonany, że uda mu się w razie wypadku wprowadzić w błąd spotkanych mieszkańców. Jakoż nie omylił się.

Dostał się do Wiednia. Tu długo nie popasał. Tegoż wieczora stanął na peronie i oczekiwał odpowiedniej chwili, by pojechać jakimkolwiek pociągiem. Usłyszawszy gwizdek konduktora, Antoniewicz tygrysim skokiem dopadł jednego z pociągów i usadowił się na żelazie łączącem dwa wagony. Nie była to jazda miła... Ale Antoniewicz dziękował niebiosom, że udało mu się zdobyć choć takie miejsce.

I tym razem los sprzyjał Antoniewiczowi. Coprawda w trakcie drogi głód doskwierał byłemu jeńcowi austrjackiemu, ale pocieszała go myśl, że potrafi w drodze znaleźć choć by kawałek chleba.

Przeczucia go nie omyliły. Na jednej ze stacyj skradł jakiejś babinie koszyk. Gdy otworzył wieko koszyka stwierdził z radością, że zawiera on cały zapas na dwudniową wycieczkę.. Rzucił się na jadło jak zwierzę...

Jazda pociągiem na żelazie nie należała do przyjemnych. Wreszcie pociąg zatrzymał się na stacji. Był to Berlin.

Tu rozpoczyna się nowe życie Antoniewicza... Został sprzedawcą ulicznym. Nie mógł bowiem znaleźć innego zajęcia, nie mając żadnych dokumentów i obawiając się, że uciec ka z obozu koncentracyjnego zaprzyjaźnionego państwa nie wpłynie dodatnio na jego rekomendację.

W ciągu kilku lat aż do zakończenia wojny Antoniewicz zarabiał na życie jako uliczny sprzedawca. W dalszej swej karjerze zostaje kasjerem banku. Cieszy się zaufaniem zwierzchników aż wreszcie defrauduje 100.000 marek i ucieka do Monte Carlo.

Odtąd gra rolę wielkiego kapitalisty. Gra wysoko w kasynie i pewnego dnia stwierdza, że pozostał bez grosza. Wtedy pragnie zostać złodziejem, ale jak wiemy został schwytany. Tamtejsza policja ze względu na jego przeszłość, (tak wysoko grał w karty i ruletkę) nie zamyka go w więzieniu, ale zmusza do wyjazdu.

Przybywszy do Paryża, Antoniewicz ponownie stwierdza, że nie ma innej rady, jak zostać złodziejem. Ale i tym razem zostaje przyłapany.

Policja paryska okazała się mniej uprzejma. Zamknęła w więzieniu Antoniewicza i nie zamierza go tak prędko wypuścić.

Ale przypuśćmy, że go wypuści, cóż dalej? Dokąd skieruje swe kroki były oficer gwardji cesarskiej? Czy znów będzie kradł? (m.).



Podczas ostatnich manewrów włoskich zastosowano po raz pierwszy nowy system miotacza granatów, wyrzucającego małe granaty na odległość 300 mtr.

Lipiec
20
Poniedziałek
Czesława

KRONIKA KRAKOWA

Przyjazd Pana Prezydenta Rzplitej do Krakowa

W nadchodzący wtorek odbędzie się na Zamku Królewskim na Wawelu wręczenie listów nwierzytelniających przez nowomianowanego ambasadora Włoch ministra Valentino, który wraz ze świtą przyjeżdża do Krakowa w poniedziałek.

W nocy z poniedziałku na wtorek przyjeżdża natomiast z Gdyni, gdzie weźmie udział w pogrzebie gen. Dreszera min. Beck. Również we wtorek rano specjalnym pociągiem z Wisły przybędzie P. Prezydent Rzeczypospolitej Mościcki i wprost z dworca uda się na Zamek.

Niezwykła uroczystość nastąpi w godzinach południowych, wezmą w niej udział dostojnicy wojskowi, przedstawiciele władz oraz korpus dyplomatyczny.

Olbrzymia manifestacja w sprawie Gdańska w Krakowie

Wczoraj w południe na błoniach krakowskich zwołane zostało przez Ligę Morską i Kolonjalną przy współpracy okręgu Polskiego Związku Zachodniego olbrzymie zebranie protestacyjne na którem po przemówieniach zapadła rezolucja, że jakiekolwiek próby zmierzające do tak zwanego „wyzwolenia Gdańska" z postanowień Traktatu Wersalskiego — sprzeczne zresztą i z interesami Gdańska, spotkają się ze zdecydowanym sprzeciwem Rzeczypospolitej Polskiej, której prawem i obowiązkiem jest stać na straży pokoju nad Bałtykiem.

Na powyższe zebranie przybyły wszystkie organizacje — związki, stowarzyszenia, niektóre z orkiestrami i transparentami tej treści:

Będziemy bronić stanu posiadania u ujścia Wisły!

Żądamy poszanowania nie tylko litery, ale i treści postanowień traktatowych!

Port Gdański, to drugi port Rzeczypospolitej!

Nie damy osłabić praw Polski w Gdańsku!

Gdańsk — to odwieczny port polski!

Pociąg przejechał na śmierć robotnika w Prądniku Czerwonym

Wczoraj we wczesnych godzinach rannych natknięto się w Prądniku Czerwonym na torze kolejowym, przechodzącym przez most na zwłoki jakiegoś młodego mężczyzny.

Zawiadomiono posterunek policyjny w Prądniku Czerwonym który przeprowadził dochodzenia

W wyniku tych dochodzeń ustalono, że niejaki 23-letni Rudolf Krzyżanowski, zamieszkały w Węgrzcach, będąc podpitym przechodził obok toru i został przejechany przez pociąg.

Narazie nie udało się stwierdzić, czy Krzyżanowski popełnił samobójstwo, czy też nie zauważywszy pociągu został przejechany.

Przy denacie znaleziono wytrychy.

Dalsze dochodzenia w toku.

Walka mordercy z policją w Podgórzu

Wczoraj rano spotkał komendant posterunku P. P. z Radziszowa na Krzemionkach w Podgórzu poszukiwanego za zabójstwo swojej pasierbicy, Albina Kutka, który zauważywszy komendanta, rzucił się na niego z nożem. Komendant w obronie własnej oddał strzał, który zranił Kutka w rękę.

Po opatrzeniu przez Pogotowie, Kutek został aresztowany.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Matura.

KINA

Adria: „Ostatni sygnał" i „Nie oddam dziecka".
Atlantic: „Czarownica"
Apollo: „Dziś wieczór u mnie". i „Przygody pechowca".
Bagatela: „I cóż dalej szary człowieku" oraz rewja „Wesołe lato".
Dom Żołnierza: „Wiktor czy Wiktorja"
Promień „Amfitrion" i „Dla ciebie tańczę".
Stella: „Zamarło echo".
Świt „Za krzywdę brata".
Sztuka: „Złota dziewczyna".
Uciecha „Adieu" i „Bunt zwierząt"
Wanda „Ręce zawiniły".
Zorza: „Dodek na froncie".

Radjo krakowskie

Kraków, G. 7.30 Program na dzień bieżący, 7.30 Kilka informacyj, 7.40 Muzyka z płyt, 12.03 Koncert solistów 14.30 Popołudniowy koncert z płyt, 18 Zbiorowe recytacje, 18.15 Muzyka z płyt, 18.35 Wiadomości z dnia, 18.40 Koncert reklamowy.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3. pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilsko
Apteka Podgórska, Rynek 9.

Smutny epilog flirtu fryzjera z klientką

Przed sądem okręgowym w Równem rozegrał się epilog wydarzenia, którego widownią był w ub. roku zakład fryzjerski K. Przetackiego przy ul. Poniatowskiego.

Przetacki utrzymywał w swym zakładzie bliższą znajomość z klientką Heleną Sawicką, karaną już sądownie za podrzucenie nieślubnego dziecka. Sawicka poczuwszy, że będzie matką zwróciła się do Przetackiego o pomoc. Przetacki za pośrednictwem swego czeladnika Srnla Bronfera skierował ją do pokątnej akuszerki Etli Gryf, która dokonała na dziewczynie zabiegu. Sawicka po operacji ciężko zaniemogła na zakażenie krwi i przebywała długo na kuracji w szpitalu. Policja w międzyczasie wdrożyła śledztwo i aresztowała wszystkich uczestników romantycznej przygody.

Sprawa rozpatrywana była w całości przy drzwiach zamkniętych. Sąd skazał Helenę Sawicką na 1 rok aresztu z zawieszeniem wykonania kary na 3 lata. Przetacki i Etla Gryf skazani zostali po 1 roku więzienia, Bronfera zaś sąd uniewinnił.

Jak inżynier krakowski planował napad rabunkowy na urzędniczkę rzeźni miejskiej w Krakowie

Obecnie tematem rozmów w Krakowie jest sensacyjne aresztowanie inż. Mieczysława Gostyńskiego pracującego w okręgowym Towarzystwie Rolniczem w Krakowie.

Jak się dowiadujemy, inż. Gostyński znajdował się ostatnio w bardzo ciężkiej sytuacji materjalnej. Zaczął przemyśliwać jakimby to sposobem zdobyć pieniądze, których brak dotkliwie odczuwał.

Wówczas wpadł na potworny pomysł. — Zaczął szukać ofiary. Wkrótce znalazł. Ponieważ miał styczność z rzeźnią miejską i znał tamtejszych urzędników, wiedział kto nadawał się do jego celów. Uwagę swą skierował na jedną z urzędniczek.

Znalazłwszy sobie ofiarę począł szukać pomocników. I tych sobie wkrótce znalazł. Naradzał się z niemi i wytyczył im, jak mają postępować. A więc wykonawcy mieli dokonać napadu rabunkowego na ową urzędniczkę, a zrabowanemi pieniądzmi mieli się procentowo podzielić.

Jednakże napad rabunkowy nie doszedł do skutku, bowiem o całej sprawie doniesiono prokuraturze. Natychmiast prokurator Klimczyk zarządził aresztowania.

Dalszych szczegółów — ze względu na dobro śledztwa — podać narazie nie możemy.

Zuchwałe włamanie do Państw. Seminarjum Żeńsk. w Krakowie

W dniu wczorajszym między godz. 13—19-tą nieznany do tej pory sprawca włamał się zapomocą dobranego klucza do Sekretarjatu Państw. Seminarjum Żeńskiego przy ul. Podwale 6, skąd skradł maszynę do pisania marki „Schmidt", wartości 300 zł., na szkodę powyższej Dyrekcji.

Dalsze dochodzenia w toku.

Straszny wypadek w Podgórzu

W Podgórzu w domu przy ul. Rozdroże 12, należącym do Marjana Szczepańca mieszkał od dłuższego czasu 66-letni robotnik Franciszek Zapaliński.

W dniu wczorajszym koło godz. 7 wieczorem Zapaliński, który pracował przez cały dzień na polu, wjechał na wozie naładowanym snopami zboża na podwórze domu, gdzie mieszkał. W pewnej chwili Zapaliński spadł z wozu na bruk dziedzińca, ponosząc śmierć na miejscu.

Przybyły lekarz polecił przewieść zwłoki do Zakładu Medycyny Sądowej.

Długo mieszkańcy Podgórza komentowali tę wstrząsającą śmierć Zapalińskiego.

Na krakowskim bruku...

Andrzej Kowalówka, lat 38, robotnik, zam. przy ul. Niepołomskiej 5, jadąc rowerem ul. Mikołajską w stronę Małego Rynku został potrącony przez auto doznając ogólnych obrażeń.

Matka zabiła dziecko

Strasznej zbrodni zamordowania własnego dziecka dopuściła się robotnica Irma Kistler z Dąbrowy Biskupiej.

Według doniesienia akuszerki Hartwigowej urodziła ona dziecko nie dopuszczając do siebie akuszerki. Zaintrygowana policja wszczęła dochodzenie, lecz dziecka nie znaleziono. Wobec tego na miejsce zbrodni wyjechał prokurator z Bydgoszczy.

Kistler początkowo nie chciała udzielić żadnych wyjaśnień, przyznała się jednak wkońcu do zgładzenia niemowlęcia, nie chcąc podać, gdzie ukrywa zwłoki. Po dłuższych badaniach zdołała policja wreszcie ustalić miejsce popełnienia zbrodni.

Udano się do piwnicy, gdzie znaleziono niedopalone drzewo i węgle, a po krótkich poszukiwaniach wydobyto zakopane w podłodze piwnicznej zwęglone zwłoki spalonego dziecka. Irma Kisler została natychmiast aresztowana i przewieziona do więzienia w Bydgoszczy.

Szczur ugryzł handlarkę w usta

Niezwykłe przeżycie miała w nocy 34-letnia Franciszka Knobel, handlarka zam. przy ulicy Twardej 16 w Warszawie.

Poczuła nagle ból, jakieś nagłe niemiłe dotknięcie na twarzy. Zbudziła się z przeraźliwym krzykiem, na który zbiegli się sąsiedzi. Knobel miała twarz zalaną krwią. Wezwano lekarza Pogotowia, który stwierdził pogryzienie i obrzęk górnej wargi i założył stosowny opatrunek. Jak się okazało, szczur śpiącą ugryzł w usta.

Eksmitowana wdowa zamieszkała na cmentarzu

Niejaka Młodziankowska, wdowa, matka 9 ciorga dzieci, zamieszkała w Bydgoszczy, została wyeksmitowana z mieszkania. Nie mając środków na wynajęcie nowego pomieszczenia, nieszczęśliwa kobieta ulokowała się wraz dziećmi w kostnicy miejscowego cmentarza, niedaleko grobu swego męża.

„Na chłopskiem weselu“

suita ludowa nadawana przez radjo

Trzy wielkie audycje folklorystyczne zorganizowało Polskie Radjo w lipcu. Celem tych audycji jest zbliżenie ogółu społeczeństwa do pięknego, polskiego folkloru, podtrzymanie i zachęcenie do twóczości wyrosłej na glebie ojczystej, a pozatem poznanie zagranicy ze skarbami naszej muzyki ludowej.

Druga z tych audycji, która odbędzie się 22 VII, o godzinie 21-szej przyniesie suitę Feliksa Rybickiego „Na chłopskiem weselu“. Jak sam tytuł mówi suita obejmuje śpiewy, melodje i tańce, pozostające w ścisłym związku z ciekawemi i barwnemi zwyczajami, dotychczas przez lud na weselach utrzymywanemi. Nie będą to jednak melodje i rytmy jednej tylko dzielnicy polskiej, lecz dzielnic rozmaitych, tak bardzo pod względem temporamentu i obyczajów różniących się między sobą.

Wykonawcami tej audycji będzie Mała Orkiestra P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego i soliści-śpiewacy.

Napad na listonosza

Ubiegłej nocy dokonano w Łodzi zuchwałego napadu rabunkowego na funkcjonarjusza poczty Bronisława Durkę.

Gdy listonosz znajdował się przed domem Nr. 33 przy ulicy Zawiszy napadło nań 5 bandytów. Listonosz korzystając z posiadanej broni zdołał zmusić napastników do ucieczki, przyczem jeden z nich został śmiertelnie zraniony. Ranny bandyta Stefan Seweryniak zmarł przed przybyciem karetki pogotowia.

Restaurator zamordował kelnera

Bestjalskiego morderstwa dokonano na przedmieściu Lwowa na osobie 45-letniego kelnera Jonasa Tenenbauma.

Podejrzany o morderstwo jest obłąkany właściciel restauracji przy ulicy Grodzickiej, Sommer.

Skazany na dożywotnie więzienie wnosi o rewizję procesu

Sensacyjną sprawę rozpatruje obecnie sąd okręgowy karny w Krakowie. Niejaki Tomasz Bogdał z Białego Dunajca zasądzony został wyrokiem Sądu Doraźnego w roku 1932 za napad rabunkowy na ambulans pocztowy pod Milówką na karę dożywotniego więzienia.

Przed jakims czasem odniósł się Bogdał z więzienia na św. Krzyżu ze sensacyjnym wnioskiem do Sądu Apelacyjnego w Krakowie o wznowienie postępowania twierdząc, że napad rabunkowy był zmyślony, a raczej że w porozumienin z listonoszem okradli ambulans, że więc miało miejsce zwykłe oszustwo, nie zaś zbrodnia rabunku, która dożywotnio pozbawiła Bogdała wolności.

Bagdał jest znany na Podhalu i powołuje na udowodnienie swej niewinności szereg świadków.

Ostatnio odniósł się Bogdał o prowadzenie wznowionego postępowania do znanego obrońcy adw. dr. Milana Markowicza, który, w niezwykle ciekawej tej sprawie zebrał obfity materjał odwodowy, przy pomocy którego wdrożył starania o uchylenie wyroku Sądu Doraźnego.

O przebiegu sensacyjnej tej sprawy będziemy informować naszych czytelników, gdyż koleje tego procesu zapowiadają się niezwykle frapująco.

Kelner krakowski utonął w Wiśle

Fala upałów ogarnęła Kraków. Nic też dziwnego, że każdy, kto ma choć chwilę wolnego czasu spieszy czy to do pływalni, czy też nad Wisłę, by w wodzie znaleźć schronienia przed gorącem.

Tak też uczynił w dniu wczorajszym 18 letni kelner Józef Widomski, zamieszkały w Krakowie przy ul. Grodzkiej 54, który poszedł nad Wisłą w okolicy placu Groble.

Na plaży Widomski był do godziny 7-mej wieczorem. Zbierał się do odejścia, gdy nagle dostał ochoty jeszcze chwilę popływać. Zamiar swój nskutecznił, lecz tym razem kąpał się w miejscu zakazanem.

W pewnym momencie zaczął tonąć. Wzywa głośno pomocy jednakże w rozgwarze nikt nie zwraca na niego uwagi.

Dopiero za chwilę kierownik plaży „Wawel“ telefonuje na II. komisarjat PP., zawiadamiając że jakiś nieznany osobnik utonął. Natychmiast wszczęto akcję ratunkową. Niestety! Wszystko daremnie.

W godzinę później znaleziono zwłoki Widomskiego.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził zgon.

Na polecenie lekarza obwodowego zwłoki Widomskiego przewieziono do Zakładu Medycyny sądowej.

Wypadek wywołał przygnębiające wrażenie wśród kąpiących się nad Wisłą.

PANNA STEFANJA I JEJ SZEF

18

Sensacyjne przeżycia krakowskiej panny biurowej

Prywatne i istotne stosunki, jakie łączyły oskarżonych, nie mają w tej sprawie żadnego znaczenia.

Gdyby oskarżona była nawet kochanką oskarżonego, to z tego tytułu nie mogą zostać skazani za bigamję. W tym wypadku, w wypadku zdrady małżeńskiej, kodeks przewiduje sankcje karne tylko na wniosek poszkodowanej t. j. żony oskarżonego, ale nie prokuratora.

Akt oskarżenia nie zarzuca jednak przestępstwa zdrady, nie wniosła też skargi żona i dlatego ten moment odpada.

Tak samo w akcie oskarżenia nie zarzuca się oskarżonemu żadnych fałszerstw dokumentów. Jest tam tylko mowa o tem, jakoby stworzył pozory, że popełnił samobójstwo.

Podczas całego przewodu sądowego, ani ze strony świadków ani ze strony prokuratora nie poruszano bliższych szczegółów rzekomego stworzenia pozorów. A list, jaki pozostawił inż. Staniszewski rodzinie przed wyjazdem zagranicę, że opuszcza ich na zawsze, nie dowodzi jeszcze zamiaru samobójstwa.

Najważniejszy zarzut aktu oskarżenia, zarzut bigamji nie został udowodniony.

Czemu pan prokurator usiłuje wmówić sobie i Wysokiemu Sądowi, że inżynier Mroczkowski teraz dopiero poświęca się dla przyjaciela i składając pod przysięgą fałszywe zeznania, pragnie wyratować oskarżonego? Czyż nie jest prawdopodobniejszem, że pan Mroczkowski, człowiek nieżonaty i niezależny, chcąc przysłużyć się koledze, wziął formalny ślub z jego przyjaciółką, aby usankcjonować na przyszłość potomstwo tego związku? Nie mam najmniejszego zamiaru negować faktu, że oskarżonych łączyły bliższe węzły, ale powtarzam, to nie oznacza jeszcze z punktu prawnego bigamji.

Wobec tego, że urzędowe dokumenty, jak paszport i metryka są niezbitemi dowodami ślubu, jaki odbył się między inż. Mroczkowskim a oskarżoną, wobec tego, że inż. Mroczkowski pod przysięgą potwierdził, istotne zawarcie tego ślubu i po dzień dzisiejszy uważa się za formalnego męża oskarżonej, o popełnieniu bigamji mowy być nie może.

Proszę sąd o uniewinnienie oskarżonych.

W miarę przemówienia obrońcy, nastrój na sali sądowej uległ zmianie. Publiczność, która pod wrażeniem groźnej mowy prokuratora widziała już oskarżonych za murami więzienia, obecnie nabierała coraz więcej przekonania, że inżynier i jego sekretarka zostali niesłusznie posadzeni na ławie oskarżonych. Ci sami ludzie, którzy przed paru kwadransami pod wpływem dowodzeń oskarżyciela publicznego, podpisaliby wyrok skazujący, teraz uwierzyli w ich niewinność.

Podobna zmiana nastrojów daje się często zauważyć wśród publiczności sądowej, nieobeznanej z arkanami kodeksu karnego i ulegającym łatwo wpływom retorycznym.

Gdy w myśl procedury sądowej przewodniczący zapytał oskarżonych, co mają do powiedzenia w „ostatniem słowie“, nastąpiła na sali pełna napięcia i wyczekiwania cisza.

Pierwsza przemówiła Kiernicka. Ograniczyła się tylko do stwierdzenia, że czuje się niewinna, że nie była jednak tylko bezwolnem narzędziem w ręku oskarżonego, lecz wspólnie z nim działała. Prosiła o uniewinnienie. Gdyby zaś sąd doszedł do wniosku, że dopuściła się czynu przestępczego, natenczas prosi o ukaranie jej narówni z jej towarzyszem niedoli, gdyż w równej mierze ponosi winę.

Kiernicka z początku przemawiała cicho i głosem niepewnym. Powoli jednak nabierała coraz większej pewności, ostatnie zaś zdanie wypowiedziała akcentując mocno każde słowo.

Dalszy ciąg nastąpi.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEN: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwanie pracy 10 groszy za wyraz
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku